

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 5 (1067)

1 LUTEGO 1981 R.

CENA 4 ZŁ

W NUMERZE:

- Wspólne oświadczenie Polskiej Rady Ekumenicznej i Rady Kościoła Ewangelickiego w RFN na temat rozwoju stosunków między oboma narodami
- Rozmowa z Prezesem Polskiej Rady Ekumenicznej ks. prof. dr Witoldem Benedyktowiczem



Bóg kieruje do Kościoła swe wezwanie i posłannictwo między innymi poprzez otaczający go świat współczesny. Chodzi tu o zrozumienie wezwań świata po to, aby móc na nie skierować światło i blask Ewangelii, aby ofiarować wszystkim tajemnicę zbawienia, aby ukazać Jezusa Chrystusa, który jest zawsze dla człowieka i świata Światłością, Znakiem, Życiem, Drogą i Prawdą

IV NIEDZIELA PO OBJAWIENIU PAŃSKIM

Czytanie z listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (13,8-10)

Bracia: Nikomu nic nie bądźcie dłużni, jeno, abyście się nawzajem miłowali, kto bowiem bliźniego miłuje, Zakon wypełnił. Albowiem: Nie cudzołóż, nie zabijaj, nie kradnij, nie mów fałszywego świadectwa, nie pożądaj i wszelkie inne przykazanie zawiera się w tym słowie: Będziesz miłował bliźniego twego jako siebie samego. Miłość bliźniego, złego nie wyrządza, a pełnia Zakonu jest miłość.

Psalm responsoryjny 97, 1-2, 6, 10

Refren: *Niebiosa głoszą sprawiedliwość Pana*

1. Pan króluje: wesel się ziemio; radujcie się, mnogie wyspy.
2. Obłok i ciemność wokół Niego; sprawiedliwość i prawo podstawą Jego tronu.

Refren: *Niebiosa głoszą sprawiedliwość Pana*

3. Niebiosa głoszą Jego sprawiedliwość; a wszystkie ludy widzą Jego chwałę.
4. Sprawiedliwi, weselcie się w Panu; i wysławiajcie Jego święte imię.

Refren: *Niebiosa głoszą sprawiedliwość Pana*

5. Chwała Ojcu i Synowi i Świętemu Duchowi.
6. Jak było na początku teraz i zawsze; i na wieki wieków. Amen.

Refren: *Niebiosa głoszą sprawiedliwość Pana*

Ewangelia według św. Mateusza — 8, 23-27

Onego czasu: Gdy Jezus wstąpił do Łodzi, weszli za Nim uczniowie Jego. A oto burza wielka powstała na morzu, tak że fale zalewały łódź. A On spał.

I przystąpili do Niego uczniowie Jego i obudzili Go mówiąc: Panie, ratuj nas, ginimy.

I rzekł im: Cemu jesteście bojaźliwi, małej wiary? Wtedy powstawszy, rozkazał wiatrom i morzu, i stała się cisza wielka.

A ludzie zdumiewali się, mówiąc: Kto jest ten, że wichry i morze są Mu posłuszne?

POMIMO FAL I BURZ

„A oto burza wielka powstała na morzu, tak że fale zalewały łódź” (Mt 8,24). I tak było od początku. Analizując historię zbawienia ludzkiego, historię Starego i Nowego Przymierza, historię Kościoła Powszechnego, a także historię naszego Kościoła Polskokatolickiego i historię człowieka, można przekonać się, że historia ta jest zdumiewająco burzliwa. I tak chyba musi być, że to, co Boże, co Chrystusowe, jest wystawiane na burze i fale. To, co ludzkie — także. Taka jest ekonomia zbawienia.

Każde życie ludzkie rodzi się w bólu, w wielkim bólu. Każde dzieło ludzkie, dzieło umysłu, serca, a także dzieło rąk, wymaga wysiłku, trudu i poświęcenia. Trzeba pokonać różne opory. Pracy rolnika czy ogrodnika towarzyszą także najprzeróżniejsze burze, nie tylko te atmosferyczne. Tak też jest i w życiu Kościoła. Tak jest i w życiu duchowym poszczególnego człowieka. Fale i burze są udziałem życia.

W życiu ludzkim są sytuacje niekiedy bardzo trudne, czasem nawet tragiczne. Często człowiek przechodzi burze i wstrząsy; zewnętrzne jak i wewnętrzne, dokonujące się w nim samym. Człowiek przeżywa też uczucie samotności i opuszczenia, rozgoryczenia, załaman i depresji. W wyjątkowo ciężkich sytuacjach człowiek traci czasami nadzieję i... załamuje się. Pojawić się może nawet pokusa rozpacz i wątpliwości we wszystko: w najbliższych, w sens pracy i wysiłku, wątpliwości w Kościół i w Boga. Człowiek czuje się samotny, opuszczony i oszukany.

Jednak Bóg nigdy nikogo nie opuszcza. Jest zawsze w tym świecie. Bóg jest zawsze w Kościele i z Kościołem. Bóg jest też zawsze

przy człowieku. Niby śpi — jak to przedstawia perykopa ewangelijna dzisiejszej niedzieli — a jednak czuwa, stale kierując do człowieka słowa: „Cemu jesteście bojaźliwi, małej wiary” (Mt 8,26). A więc czemu? Jezus Chrystus jest w łodzi swego Kościoła i w łodzi ludzkiej. Żyje w tej łodzi, tą łodzią kieruje i rządzi, strzeże i prowadzi przez burze i rozhukane fale. Mimo tych burz i fal „Pan króluje: wesel się ziemio, radujcie się, mnogie wyspy” (Psalm responsoryjny).

Jezus Chrystus pierwszy wszedł do łodzi Kościoła. Za nim dopiero poszli Apostołowie. I o tym trzeba nam zawsze pamiętać. Trzeba nam pamiętać o tym, że i my weszliśmy do łodzi Kościoła poprzez chrzest święty. Ale w tej łodzi najpierw był i jest Jezus Chrystus. I z Nim ryzykujemy przejazd przez rozhukane, wzburzone morze życia. On jest przy nas, pośrodku nas, chociaż mogłoby się nawet nam kiedyś wydawać, że ta łódź płynie bez sternika, że dookoła panuje noc.

Ewangelia w dzisiejszej niedzieli opisując zachowanie się apostołów na morzu, stawia z całą wyrazistością zagadnienie wiary, a więc czegoś, co ma być i jest istotnym elementem życia Kościoła, życia chrześcijańskiego każdego z nas. W scenie „burzy na morzu” ukazana nam została postawa nie tylko apostołów, ale i postawa człowieka podzielonego między wiarę i wątpliwość. W omawianej scenie sytuacja apostołów była rzeczywiście trudna. Obeznani byli z prawami morza. Żywiół morski bezlitośnie wykorzystuje swe prawa. Ten, który mógł ich wyratować — śpi. Nie pozostało więc nic innego, jak tylko pójść do Niego i śpiącego zbudzić. Tak uczynili apostołowie. „Panie, ratuj nas, bo ginimy” (Mt 8,25). A On wstał i okazał swój majestat, moc i władzę nad żywiołami. Wystarczyło jedno skinienie Jego woli, woli Boga, aby nastąpiła wielka cisza.

„Cemu jesteście bojaźliwi, małej wiary?” Dla apostołów była to wymówka, a dla nas, dla wszystkich pokoleń jest to wskazówka i zachęta do tego, by wierzyć zawsze i wszędzie w Jezusa Chrystusa, by wiarę swoją ciągle umacniać.

Każdy człowiek chodzi przecież po falach swojego życia i czasami zaczyna wątpić. Wątpliwość jest cechą ludzką. I tak jak tylko człowiek potrafi wierzyć, tak i człowiek potrafi wątpić. Ale wierzący w Jezusa Chrystusa musi stale pamiętać o tym, że Ten, który jest Panem i Głową Kościoła, który jest Panem Życia i Śmierci, jest zawsze przy nim, zwłaszcza tam i zwłaszcza wtedy, gdy ginie nawet resztką nadziei ludzkiej. Jest i wtedy, gdy człowiekowi wydaje się, że Bóg śpi, że jest gdzieś daleko od ludzkich spraw, od moich spraw.

Scena opisywana w dzisiejszej ewangelii jest także pewnym symbolem, pewnym obrazem działającego w świecie i dla świata Kościoła. Jest to obraz Kościoła Powszechnego, ale i obraz Kościoła Lokalnego. Łódź Kościoła jest niekiedy zalewana przez fale. Niekiedy wydaje się, że ta łódź zatoni. Wtedy bardziej niż kiedykolwiek wyrwa się z ust i serc wierzących prośba: „Panie ratuj”. Wtedy też niejeden załamuje się. To ludzkie. Kościół bowiem to nie tylko Jezus Chrystus, to nie tylko biskupi i kapłani. Kościół tworzą też ludzie świeccy. I każdy człowiek ma w Kościele swoje miejsce i funkcję, którą ma wypełnić. Każdy z nas musi wiosłować, a często pod wiatr różnych prądów, przeciwności zewnętrznych i wewnętrznych. A ponieważ jesteśmy tylko ludźmi — to bywamy czasami już zmęczeni i zniechęceni. Stajemy się mniej gorliwymi, mniej zaangażowanymi w sprawę Kościoła, a więc i w swoje sprawy, i to te najważniejsze. Przeżywamy wtedy i chwilę niepokoju, prawdziwej trwogi. Patrzymy niekiedy w przyszłość i pytamy: co będzie dalej? Odpowiedź znajdujemy w dzisiejszej ewangelii. Jezus Chrystus idzie zawsze przez ocean wieków, by podać swą dłoń.

Bo Jezus Chrystus wychodzi nam zawsze na spotkanie, zarówno wtedy, gdy przeżywamy niepowodzenia jak i sukces. Trzeba jedynie pamiętać, że wiara — choć oceniana z ludzkiego tylko widzenia — wydaje się być czymś kruchym, czymś zawieszonym w próżni, jest czymś rzeczywistym. Nasza wiara chrześcijańska i katolicka ma za podstawę najwyższy autorytet Boga. Jest to wiara zwycięska. Jest to wiara, która prowadzi człowieka pośród burz i niebezpieczeństw tego świata, która uskrzydlać ma człowieka do działania, która wzmacniać ma nasze przywiązanie do Kościoła, która roznieca w nas nadzieję zwycięstwa.

W jednym z hymnów kościelnych, napisanych przez bpa Fr. Hordura, śpiewamy słowa:

*Do głębi duszy przejęci, Panie,
wrócim do domu z wdzięczności łzą.
Za słowa święte, chleba łamanie,
i tajemnice, co szczęściem tchną.*

*Bo odtąd lepiej pojmiemy Chryste,
Twoje zamiary i sądy Twe;
I łask Twych źródło, źródło przeczyste,
Coś zlał dziś Ojciec na dzieci Twe.*

*I choćby burza szalała w świecie,
choćby i piorun pod stopy bił,
Nas nic nie cofnie, nas nic nie zgniecie,
Bodajś Ty z nami, Ojciec nasz bił.*

*I światło Twoje, zabłyśło znowu
Pośród ciemności w wątpliwej noc,
I my posłuszni Twojemu słowu,
Zwalczymy wszystko, zwyciężym zło.*

Słowa te są jakby nawiązaniem w treści do dzisiejszej ewangelii. I tak jak ewangelia przypomina jedno: i człowieka, i Kościół przepłynię przez fale tylko wtedy, gdy nasze serca skierujemy i otworzymy na Jezusa Chrystusa.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ



JEZUS CHRYSSTUS

— światłością i znakiem

*„Światło na oświecenie pogan
i chwałę ludu Twego, Izraela...
i znak, któremu sprzeciwić się będą”
(Łk 2, 32 i 34)*

Zacytowane wyżej słowa rozbrzmiewają w świątyniach w dniu 2 lutego, w święto Matki Bożej Gromnicznej. Niemalże w romantycznej scenerii, przy zapalonych świecach — gromnicach, płynie śpiew antyfonalny: „Światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela”.

Cała liturgiczna treść uroczystości Matki Bożej Gromnicznej, a także przebieg poświęcenia gromnic, nawiązuje do tego wydarzenia, kiedy to do świątyni jerozolimskiej wchodziło dwoje, biednych ludzi, aby zgodnie z Prawem Mojżeszowym dopełnić obrzędu ofiarowania. Tych dwoje, to Józef i Maryja. Przyszli wypełnić obowiązek religijny. Od czasów bowiem Mojżesza każda matka miała obowiązek oczyszczenia się po narodzeniu dziecka i wykupienia pierworodnego syna. Każdy bowiem pierworodny uważany był za szczególną własność samego Boga, który zawsze w Izraelu uważany był za początek i zasadę wszelkiego życia. W celu „wykupienia” pierworodnego składano ofiarę zastępczą. Rodziny zamożniejsze ofiarowały sztukę bydła ze swoich stad. Najbiedniejsi przynosili parę synagorlic lub dwa młode gołąbki. Taką też ofiarę przynieśli Józef i Maryja, aby złożyć ofiarę wykupu za Jezusa.

W tym samym czasie do świątyni jerozolimskiej przyszedł także pewien starzec, Symeon, który był znany w Jerozolimie jako człowiek poważny, stateczny i pobożny. On też twierdził, że otrzymał od Boga specjalne zapewnienie o tym, że nie umrze, zanim oczy jego nie ujrzą obiecane Mesjasza.

Zapewne nieoczekiwanie dla siebie ujrzał na progu świątyni dwoje biednych ludzi i czterdziestodniowe Dziecię w ramionach Matki. I tylko dzięki swej wierze, całkowitemu zawierzeniu Bogu, pojął i rozumiał nagle, co też i Bóg potwierdził w głębi jego serca, że oto ma przed sobą oczekiwanego Mesjasza. Bierze więc w swe ręce Dziecię i mówi natchnione słowa:

*„Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju,
według Twojego słowa.
Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie,
któreś przygotował wobec wszystkich narodów:
Światło na oświecenie pogan
i chwałę ludu Twego, Izraela” (Łk 2,29—32).*

Oczy moje ujrzały zbawienie, światło i chwałę Ludu. To przepiękne słowa. I piękniejszych Symeon nie mógł wypowiedzieć. **Bo Jezus Chrystus jest zbawieniem i światłem dla wszystkich narodów. Jest Światłością dla wszystkich, dla całego świata, dla wszystkich pokoleń i narodów, dla każdego człowieka i dla mnie.** Później, podczas swej publicznej działalności, nawiązując niejako do słów Symeona i je rozwijając, Jezus stwierdził: **„JA JESTEM ŚWIATŁOŚCIĄ ŚWIATA, KTO IDZIE ZA MNĄ NIE BĘDZIE CHODZIŁ W CIEMNOŚCI, LECZ BĘDZIE MIAŁ ŚWIATŁO ŻYCIA”** (J 8,12). Tak więc jak słowa Symeona, tak i słowa Jezusa Chrystusa stanowiły niezwykle świadectwo, a zarazem niezwykle zwiastowanie i wieść. Symeon wobec Maryi i Józefa, a Jezus Chrystus wobec faryzeuszy i licznych słuchaczy oświadczył, że **On i tylko On, jako Światłość świata zajmuje w tym świecie i w życiu człowieka wyjątkową pozycję.** Pozycja ta wynika także z tego, że On ma moc nad tym światem, ma moc dawania życia człowiekowi, ma moc przenikania człowieka. Jest to przywilej samego Boga. Stąd Psalmista stwierdzał: *„Panie, Ty mnie przenikasz i poznajesz; Ty wiesz, gdy siedzę i kiedy powstaje. Z daleka przenikasz moje zamysły, widzisz działanie i mój spoczynek. Jeszcze na tym języku nie powstało słowo, a Ty, o Panie, poznałeś je w całości. Ty ogarniasz mnie z każdej strony i kładziesz na mnie rękę Swoją”* (z Psalmu 139).

Świadectwo Jezusa Chrystusa, zamykające się w słowach: *„Jam jest Światłością świata”*, jest niezwykle. I cała treść tej niezwykłości tkwi w tym, że od tej pory, od momentu Wcielenia, od momentu, gdy światło gwiazdy betlejemskiej ukazało drogę Mędrcom ze Wschodu, od momentu, gdy starzec Symeon stwierdził, że Jezus jest *„światłem na oświecenie pogan”* od chwili, gdy Jezus powiedział *„Jam jest Światłością świata”* a kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemnościach, lecz będzie miał światło życia”, **staje On zawsze przed człowiekiem.** Jezus staje przed człowiekiem czasami w poprzek jego drogi i życia. Czasami w poprzek dróg ludzkich. Staje, mimo że człowiek chciałby o tym zapomnieć, nie zauważyć Go, od Niego odwrócić się.

A kim są ci ludzie, przed którymi staje Jezus Chrystus jako Światłość? Zwyczajni, tacy jak my, jak ja. To ludzie trudniący się żmudną pracą codzienną, żyjący z dnia na dzień, ludzie, z których każdy zaabsorbowany jest sam sobą, swoją rodziną, swoimi planami, sukcesami i porażkami, ludzie zadowoleni i smucący się, uradcowani i zdenerwowani, weseli i posepni, ludzie utraپieni i znudzeni, zawie-

Dla Maryi — Jezus był Światłością i Drogowskazem wśród burz życiowych oraz niebezpieczeństw. Ona dała światu Zbawiciela i swoim przykładem uczy nas, jak mamy i my iść za Tym, który jest Światłością świata

zeni i pełni nadziei, ludzie wszelkiego rodzaju. A więc ludzie bogatsi i zwyczajni, rolnicy i robotnicy, naukowcy i artyści, kochający się i nienawidzący się, ci, którzy nazywają się chrześcijanami i ci, którzy światopoglądowo czy religijnie określają się inaczej. Jednym słowem my wszyscy, tacy, jacy jesteśmy.

I przed nami, takimi jacy jesteśmy, przed każdym człowiekiem staje Jezus Chrystus — Światłość Świata. A czym jest światło i energia w życiu człowieka, w życiu całego świata, wie każdy, zwłaszcza dzisiaj. Człowiekowi bowiem dzisiaj potrzeba nie tylko chleba. W równej mierze, a może i bardziej potrzeba mu światła, nie tylko tego elektrycznego czy słonecznego.

Jezus Chrystus jest Światłością. Nie tylko dlatego, że „objawił nam Ojca”, który jest w niebie, że stanowi jedno z Ojcem, że oświeca naszego ducha, że naucza o drodze życia, po której mamy iść. **Jezus Chrystus jest Światłością, bo On poznał człowieka, na wskroś przenika każdego z nas. Jest Światłością, bo On ukochał człowieka, niezależnie od tego, czy człowiek ukocha Jego. I przed tą świadomością, przed tym i takim Światłem człowiek nie może uciec.** Światłość ta będzie go przenikała i obejmowała niezależnie od tego dokądkolwiek człowiek by zmierzał i cokolwiek, by czynił lub mówił. Światłość ta będzie go ogarniała albo jako Jego moc i chwała, albo jako wyrok i co dać Boże, uzdrawiające miłosierdzie.

Starzec Symeon mówił: *„światło na oświecenie pogan i chwałę Ludu Twego”*, a jednocześnie wskazywał na Jezusa jako na *„znak, któremu sprzeciwić się będą”*.

Od momentu wypowiedzenia przez Symeona tych słów minęło już prawie dwadzieścia wieków. Jednak słowa wówczas wypowiedziane są aktualne i dziś, może nawet bardziej niż kiedykolwiek w historii. Słowa te bowiem stwierdzają w sposób szczególnie trafny całą prawdę o Jezusie, o Jego posłannictwie, o Kościele i jego misji w świecie, o naszym posłannictwie, o naszych celach i zadaniach.

I dzisiaj Jezus Chrystus jest Światłością na oświecenie ludzi. Jest zarazem Znakiem, któremu się sprzeciwia, i znowu może bardziej niż kiedykolwiek w historii, gdyż zbyt wielu jest takich, dla których **Ten, który Jest Światłością i Znakiem, który ich zna, pozostaje Tym, którego się nie zna.**

Ale mimo tego i w takiej chwili Jezus Chrystus staje przed człowiekiem, przed całą współczesną ludzkością jako Światłość i jako Znak. Staje po to, aby człowiek, aby świat, aby narody, w tych pełnych niepokoju dniach, dały odpowiedź na Jego obecność, na Jego światło.

Święto Matki Bożej Gromnicznej kieruje naszą myśl w stronę Jezusa Chrystusa. I nie może być inaczej. Tak też na swego Syna patrzyła Maryja. On był dla niej Światłością i Znakiem. Razem z Nią możemy powtarzać modlitewne słowa Psalmisty: *„Pan światłem i zbawieniem moim, kogóż mam się lękać. Pan obroną mego życia przed kim mam się trwożyć?... Naucz mnie Panie Twojej drogi, prowadź mnie ścieżką bezpieczną. Szukam o Panie, Twojego oblicza, swego oblicza nie zakrywają przede mną”* (z Psalmu 27).

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

MATKA BOSKA GROMNICZNA W MALARSTWIE LUDOWYM



rys. 2

W ludowych legendach Matka Boska Gromniczna, podobnie jak św. Mikołaj, broni przed wilkami. Motyw ten występował w literaturze, grafice i malarstwie, a o jego trwałości świadczy fakt, iż jeszcze przed paroma laty powtórzył go w płaskorzeźbie Bolesław Saska.

Charakterystyczną cechą ludowych obrazów Gromnicznej jest dekoracyjność. Kwiecista szata Madonny o jednolitym, ciemno-karminowym tle, malowana jest lekko pędzlem w motywy kwiatowe, ząbkowane obrzeża koronek zaznaczone są na szatach. Szczególnie piękne są chustki rąbkowe, w postaci delikatnie zarzuconej na głowę przezjrystej tkaninki. Owe wzorzyste tkaniny rąbkowe spotyka się jedynie na głowach polskich Madonn, co stanowi charakterystyczną cechę obrazów kręgu krakowskiego oraz Podgórze.

Inny typ Matki Boskiej Gromnicznej najlepiej reprezentuje obraz znaleziony na terenie Krakowa, a pochodzący z dawnej wsi Rybitwy nad Wisłą (rys. 2). Madonna na tym obrazie jest malowana inaczej, inna jest też kolorystyka. Matka Boska odziana jest w skromną brązową suknię, której górna część przypomina kaftaniki noszone przez kobiety na wsi. Dzieciątka okręcone potrójnym pa-



rys. 3

Święto Matki Boskiej Gromnicznej ma bardzo dawne tradycje, pierwsze wzmianki o święcie można odnaleźć w pismach opatki z Hiszpanii, Aetherii Sylvii, która pod koniec IV w. odbyła pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Święto to jest poświęcone spotkaniu Pana Jezusa z czcigodnym starcem Symeonem. Zgodnie ze słowami św. Łukasza apostoła, gdy nadeszły dla Marii dni „oczyszczenia według prawa Mojżeszowego, rodzice zanieśli Dzieciątka Jezus do Jerozolimy, aby przedstawić je Panu” (...)

„A żył w Jerozolimie człowiek, imieniem Symeon. Był to człowiek prawy i pobożny, wyczekiwał pociechy Izraela, a Duch Święty spoczywał na nim. Jemu Duch Święty objawił, że nie ujrzy śmierci, aż zobaczy Mesjasza Pańskiego. Za natchnieniem więc Duch przyszedł do świątyni. A gdy rodzice wnosili Dzieciątka Jezus, aby postąpić z Nim według zwyczaju Prawa, on wziął Je w objęcia, błogosławił Boga i mówił: „Teraz o Władco, pozwól odejść słudze twemu w pokoju, według twego słowa. Bo moje oczy ujrzały zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów światła na oświecenie pogan i chwałę ludu twego, Izraela” (Łk 2, 22—32).

Ceremonia oczyszczenia matki w 40 dni po urodzeniu chłopca, zgodna z prawem Mojżeszowym (Kpł 12, 2—8), była ceremonią odrębną od ofiarowania pierworodnego, które następowało w 30 dni po urodzeniu dziecka. Według zwyczaju w dniu oczyszczenia ludzie bogatsi składali jako ofiarę owieczkę, a biedni dwa gołąbki lub dwie synogarlice. Opisując tę ceremonię, św. Łukasz informuje nas o spotkaniu ze starcem Symeonem oraz prorokinią Anną. Postacie te i składane ofiary tłumaczą sens ikonograficznej sceny Oczyszczenia. Najczęściej występują w niej: świątynia, ołtarz, ofiara w postaci gołąbków. Jako osoby główne występują: Najświętsza Panna Maria, Dzieciątka Jezus oraz Symeon; jako postacie drugorzędne: św. Józef, niekiedy prorokini Anna, kapłan świątyni (rys. 1).

Święto Oczyszczenia było przyjęte powszechnie przez chrześcijan w VI w., a już w schyłku VII w. w Rzymie wprowadzono w czasie tego święta procesję ze świecami, która była tak silnym akcentem święta, że stosunkowo wcześniej przyjęta została w wielu językach nazwa: Święto Matki Boskiej Gromnicznej.



rys. 1

sem powijaka trzyma na prawym ręku; w czerwonej chuście, natomiast w lewej — świecę. Bose stopy Madonny, kolista podstawka ozdobiona ząbkami, ptaszki na ziemi, sposób cieniowania, a zwłaszcza architektura, świadczą o zbitce wyobraźniowej, zaczerpniętej z innych przedstawień regijnych.

Dzięki systematycznym studiom nad malarstwem ludowym pewnych regionów, jak również dzięki coraz bogatszym zbiorom muzealnym można ściśle określić ogólne cechy malarstwa południowej Małopolski, skąd wywodzi się większość obrazów o interesującej nas tematyce. Malarstwo południowej Małopolski, w porównaniu ze zrutylnizowanymi obrazami kręgu częstochowskiego, jest bardziej zindywidualizowane, lepsze warsztatowo, ma bogatsze rozwiązania kolorystyczne i

ciekawiej zaznaczone indywidualności malarzkie.

Ustawiając na jednym biegunie rozbudowaną scenę Spotkania z Symeonem, a na drugim wyodrębnioną postać Matki Boskiej z Dzieciątkiem i gromnicą — wdziemy w malarstwie ludowym pomiędzy tymi krańcami różne możliwości obrazowania tego tematu.

Matka Boska z Dzieciątkiem występuje pierwotnie w grupie osób towarzyszących Symeonowi, podobnie jak św. Józef, Anioł i prorokini Anna. W późniejszym okresie centralną postacią staje się Symeon z Dzieciątkiem Jezus na rękach, a Matka Boska klęczy lub stoi obok. Ofiarne gołąbki spoczywają bądź w koszyku na ziemi, bądź trzyma ją św. Józef lub służebna. Świeca nie występuje w najstarszej ikonografii; z chwilą utrwalenia włączonego do liturgii błogosławienia świec i procesji ze świecami, została ona przydana do sceny na prawach niejako rekwiwitu o charakterze symbolicznym. Dalsza ewolucja tematu prowadzi do wyodrębnienia się postaci Marii z całej sceny grupowej i przedstawienia Jej jako Królowej Nieba z Dzieciątkiem, zawiniętym ciasno powijakiem (wątek bizantyjski) w jednej ręce, a świecą gromniczną w drugiej. Postać Symeona zniknęła w ludowych wariantach tematu, pozostały tylko atrybuty Ofiarowania w świątyni, a więc gołąbki w koszyku trzymane przez aniołka oraz kadzielnica, jako zredukowany element świątyni (rys. 3).

W sztuce popularnej nastąpiła nie tylko kontaminacja wątków, ale i zorganizowanie ich w nową całość. Widzimy to na przykładzie Gromnicznej z Rybitw. Zaznaczyły się też przesunięcia strukturalne: ze sfery ziemskiej przeniesione zostały do sfery niebiańskiej ofiarne gołąbki w koszyku oraz kadzielnica, trzymana w nowej sytuacji przez aniołka na obłokach. Świeca zaś, jako najbardziej widoczny symbol oczyszczenia — włożona została do ręki Matki Boskiej.

Tak więc w malarstwie ludowym, w obrazach wykonywanych dla wiejskich odbiorców, nastąpiła redukcja bardziej złożonych wątków na rzecz wybranych elementów o symbolicznym znaczeniu.



ODŻYWIANIE SIĘ LUDNOŚCI WIEJSKIEJ

Na temat jakości i poziomu odżywiania się ludności wiejskiej krąży wiele opinii, nierzadko sprzecznych ze sobą. Do najczęściej powtarzanych należy ta, że rolnicy z racji wytwarzania przez siebie żywności konsumują jej więcej i to w lepszym gatunku niż mieszkańcy miast. Ponadto — jak dodają złośliwi — wykupują jeszcze żywność przeznaczoną na zaopatrzenie pozawiejskich środowisk.

Ostatnio Instytut Ekonomiki Rolnej przeprowadził analizę jakości i poziomu dochodów oraz modelu konsumpcji w gospodarstwach chłopskich w latach siedemdziesiątych. Opublikowane wyniki wymienionej analizy pozwalają na konfrontację obiegowych opinii zacytowanych na wstępie — ze stanem faktycznym. Konfrontacja ta — w wielu przypadkach — tym obiegowym opiniom zaprzecza.

Badania wykazały np., że w 1977/78 roku 60 proc. spożywanych przez wieś kalorii, 51 proc. białka roślinnego, 67 proc. tłuszczu i 83 proc. białka zwierzęcego pochodziło z własnych gospodarstw rolniczych. Dane te świadczą z jednej strony o mniejszym udziale konsumentów ze wsi w zakupach żywności na rynku miejskim, z drugiej zaś ilustrują zjawisko stosunkowo powolnego postępu procesu denaturalizacji spożycia na wsi. Jest ono w każdym razie wolniejsze niż to programowano jeszcze kilkanaście lat temu.

Wprawdzie w latach 1960/61 i 1977/78 udział mięsa z własnej produkcji w spożyciu zmniejszył się na wsi z 87,3 proc. do 66,3 proc., słoniny i smalcu z 78,1 proc. do 72,4 proc., to jednocześnie w dalszym ciągu 100 proc. mąki żytniej, ziemniaków, mleka, śmietany, jaj, około 90 proc. owoców i warzyw pochodzi z własnych gospodarstw rolnych.

Dobrze to, czy źle, że większość produktów żywnościowych rolnicy czerpie z własnej gospodarki, a nie zakupuje ich w pobliskim sklepie? Na ten temat zdania są podzielone.

Dobrze — mówią jedni, gdyż dzięki temu ludność wiejska większość produktów spożywa w stanie świeżym, nie skażonym długim transportem czy przechowywaniem. Nadto rolnicy, zaopatrując się w produkty z własnych pól czy ogrodów, nie pogłębiają napięć istniejących na rynku żywnościowym.

Źle — powiadają inni — gdyż spożycie naturalne ludności wiejskiej ma charakter sezonowy: uzależnione jest od wahań w wysokości zbiorów. W określonych miesiącach, czy nawet latach, może wystąpić relatywny nadmiar określonych produktów, kiedy indziej zaś — dotkliwy ich brak. Poza tym wytwarzanie żywności w domu jest niezwykle pracochłonne. Zabiera wiele czasu, którego nikt na wsi nie ma w nadmiarze. Do negatywnych skutków samozaopatrywania się rolników należy zaliczyć również i ten, że gospodarstwa wytwarzające większą ilość produktów na potrzeby własne, są mniej podatne na procesy specjalizacyjne.

Prawda leży zapewne gdzieś pośrodku. Oczywiście, trudno w obecnych warunkach, charakteryzujących się napięciami na rynku żywnościowym, postulować przyspieszenie na większą skalę procesów denaturalizacji i spożycia na wsi. Z drugiej strony, biorąc pod uwagę, choćby, konieczność pogłębienia się specjalizacji produkcji w gospodarstwach chłopskich, dążyć trzeba do stopniowego uwalniania rolników i ich rodzin od najbardziej pracochłonných zajęć związanych z wytwarzaniem żywności we własnym zakresie dla własnych potrzeb.

Porównanie poziomu spożycia w rodzinach chłopskich i rodzinach pracowniczych prowadzi do wniosku, że rodziny chłopskie spożywają więcej mleka płynnego, śmietany, jaj, tłuszczów zwierzęcych (bez masła), ziemniaków, owoców i warzyw oraz produktów zbożowych, niż rodziny pozarolnicze. Te z kolei jedzą więcej mięsa i jego przetworów, masła, tłuszczów roślinnych, serów, ryb i cukru. Różnica w spożyciu mięsa na przykład wynosi ponad 14 kg na korzyść rodziny nierolniczej.

Choć model spożycia rodziny wiejskiej z punktu widzenia diety kształtuje się coraz racjonalniej, jednak dostrzegać w nim trzeba, niestety, mankamenty. Wynikają one głównie ze wspomnianej już sezonowości konsumpcji wielu produktów żywnościowych, co powoduje, że w określonych porach roku posiłki rodziny wiejskiej stają się mało urozmaicone, uboższe w odżywcze składniki, przede wszystkim zaś w witaminy. Pewnej poprawy tego stanu rzeczy należy oczekiwać w miarę realizacji programu budowy małych przetwórci i przechowalni owoców i warzyw w gminach oraz w większych wsiach. Pozwoli to na bardziej równomierne w ciągu roku zaopatrywanie konsumentów wiejskich w warzywa i owoce.

Z powyższych porównań nasuwa się jeden generalny wniosek: nie istnieje w Polsce zjawisko nadmiernej konsumpcji żywności jednej grupy społecznej kosztem drugiej. Istnieje natomiast problem dokonania modelu konsumpcji we wszystkich grupach społecznych.

Opracował na podstawie materiałów Instytutu Ekonomiki Rolnej

dr LESZEK SOBCZAK
Kierownik Zakładu Ekonomii Politycznej
Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Koszalinie

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (527)

w opracowaniu bp. M. Rodego

K czasie i przestrzeni, cz. III — stanowisko Polski wśród ludów słowiańskich (Paryż 1840); *Przedświt* (1843); *Gnosis* (1844); *Psalmy przyszłości* (1845); *Resurrecturis* (Poznań 1851). Można Zygmunta Krasińskiego nazwać również filozofującym i teologizującym poetą, zajmującym w ówczesnym europejskim romantyzmie czołową pozycję.

Krasowski Michał — (ur. 1693, zm. 1748) — ks., jezuita polski. Napisał *Wyznanie zborów kalwińskich* (1742).

Kraus Jan — (ur. 1700, zm. 1762) — niemiecki ks. rzymskokatolicki, teolog. Napisał m.in. *Auslegung katholischer Lehre* (wzorował się na Bosuecie; 1733), czyli *Interpretacja katolickiej nauki*; *Sitten Kathedismus* (według również jak o. Kraus benedyktyna o. Kaspra Erharda), czyli *Katechizm obyczajów* (Etyka).

Krauze Karol Chrystian — (ur. 1781, zm. 1832) — niemiecki filozof i moralista. Napisał m.in. *Grundlage des Naturrechts* (1803), czyli *Podstawa prawa natury*; *System der Sittenlehre* (1810), czyli *Etyka*.

Kozłowski Feliks — (ur. 1803, zm. 1872) — był wprawdzie świeckim publicystą i filozofem rzymskokatolickim, również prawnikiem, a po śmierci swojej żony wstąpił w 1860 roku do seminarium duchownego w Poznaniu i w 1861 roku otrzymał święcenia kapłańskie, po czym został profesorem seminarium. Napisał m.in. następujące książki: *Kilka słów o filozofii Br. Trentowskiego* (we *Wiadomościach kraj. emigr.*, 1837, nr 19); *Uwagi krytyczne nad Chowanną*, czyli

systemem pedagogiki narodowej (1844) w *Gazecie Kościelnej*; *Początki filozofii chrześcijańskiej włącznie z krytyką filozofii Bronisława Ferd. Trentowskiego* (tom 1—2; 1845); *Stosunek wiary umysłowej do wiary objawionej* (1843; w czasopiśmie *Rok*); *Zwierciadło doskonałości chrześcijańskiej dla sług i gospodarzy każdego stanu* (1852; 2 tomy); *Dzieje Starego i Nowego Testamentu* (1861).

Kreacjonizm — (łac. creatio, czyt. kreacjo = stworzenie) — to obok → generacjonizmu i → preegzystencjanizmu nazwa poglądu lub kierunku filozoficznego, zajmującego się początkiem duszy ludzkiej, czy dusz ludzkich. Podczas, gdy generacjonizm, czy generacjanizm, zwany też traducjanizmem, dowodzi, że duszę ludzką tak jak i ciało rodzą, czyli dają początek rodzice, albo ją przekazują (łac. traducere = przeprowadzić, przekazać; tę hipotezę głosił też → św. Tertulian) w akcie poczęcia, preegzystencjanizm, czy preegzystencjanizm (łac. proe-existere = przedistnieć), że dusza ludzka, czy dusze ludzkie istnieją przed połączeniem się z konkretnym ciałem, albo w innym jakimś bycie, albo też samistnie (odbywa więc w swoich dziejach jakby wędrówkę → metempsychoza), k r e a c j o n i z m uczy, że duszę ludzką stwarza bezpośrednio Bóg i to wtedy, kiedy rodzice, też zresztą dzięki stwórczej woli Boga, dają biofizyczny początek embrionowi ludzkiemu, później zwanym niemowlęciem, dzieckiem, człowiekiem. Ale kreacjonizmem zwie się też pogląd czy kierunek, który uczy, że byt, świat, człowiek, życie, słowem wszystko co istnieje, istnieje dzięki stwórczemu i zachowawczemu aktowi → Boga, ma w Nim swój początek i dzięki Niemu istnieje i rozwija się. Tak pojętemu kreacjonizmowi przeciwstawiają się poglądy, głoszące wieczność czy odwieczność istnienia bytu, materii, światła, albo też



Rozmyślanie

Współczesna psychologia uznaje, że głębokim źródłem moralnych wypaczeń jest prawie zawsze zanik miłości.

Rozważając przyszłość świata i niebezpieczeństwo, które mu grozi, socjologowie stawiają sobie pytanie: „Czy ludzie będą umieli kochać swych braci?” Rzeczywiście, wydaje się, że główny problem zamyka się w tych słowach: Czy w świecie ciężar miłości życiodajnej może być większy niż ciężar egoizmu, niosącego śmierć?

Żeby zbawić ludzkość, potrzeba ludzi, którzy by spędzili życie na miłowaniu!

Nigdy nie możesz zgrzeszyć z miłości. Grzech to brak miłości, to niedostateczna albo zła miłość.

Możesz kochać wszystkich ludzi, skoro kochać nie znaczy „odczuwać”, a przede wszystkim znaczy „chcieć”; chcieć dobra wszystkich innych, i to ze wszystkich sił.

„Na tego patrzeć nie mogę!” Nie zniechęcaj się, antypatia jest sprawą instynktów. Popatrz na nią wprost, nie próbuj wmawiać w siebie, że nie doznajesz tej reakcji uczuciowej; przyjmij ją głęboko jako doświadczenie, w tamtym doszukaj się czegoś miłego..., a potem ze wszystkich sił poproś chcieć dla niego dobra.

„Mam dużo uczucia dla tej osoby!” Tym lepiej, bo będzie ci łatwiej ją pokochać. Jednak nie zadowolaj się uczuciem. Niech twoja uczu-

ciowość zaprowadzi cię w głąb twojej istoty, tam gdzie rozum kontroluje, a wola decyduje. Dopóki świadomie nie przyjmiesz bliźniego, będziesz się nim bawić, zamiast mu się oddać.

Jeżeli pomiędzy dwóch identycznych artykułów wybierasz taki, do którego dołączona jest premia, nie mów, że wolisz go dla niego samego.

Jeżeli chodzisz do przyjaciela dla zadowolenia, jakie ci to daje, nie mów, że go kochasz..., ty szukasz premii.

Nie mów: „Już jej nie kocham!”, bo wyznajesz, że nigdy nie kochałeś jej prawdziwie. Mów raczej: „Nie czuję, żebym ją kochał”.

Ale jeżeli dalej kochasz tego, kto cię zawiódł albo skrzywdził, wtedy kochasz prawdziwie, bo kochasz jego samego, a nie jego obraz, jaki sobie wytworzyłeś, lub spodziewaną korzyść.

Kto kocha drugiego, przyjmuje go takim, jaki jest, jaki był od początku, i bez warunku, jaki będzie.

Kiedy zrobisz wszystko, żeby wszyscy bracia mieli co jeść, gdzie mieszkać, żeby mogli pracować, uczyć się, rozerwać się..., kiedy bę-

Kochać innych to dawać im życie

dziesz walczył, żeby byli wolni i odpowiedzialni, to jeszcze nie wystarczy, jeżeli nie umiesz skupić uwagi, przyjąć i wysłuchać innych, jeżeli sam siebie nie oddasz.

Miłość zawsze daje życie, egoizm zawsze daje śmierć.

Jesteś powołany do płodności, nie tylko fizycznej w rodzinie, ale do płodności duchowej, przez dar miłości dla drugich.

Wszyscy ci, co są skazani na stagnację, nie byli dość kochani.

Nigdy nie mów:

„Nic się z nim nie zrobi!”

„Doszedł już do tego!”

„Nic się z niego nie wydębi!”

„Na próżno się tylko traci czas!”

„Wszystkiego już próbowałem!”

Może wypróbowałeś wszystkie metody i systemy, ale nie spróbowałeś kochać bezinteresownie, nie licząc na cokolwiek, gdyż tamten, jaki by nie był, zasługuje na miłość, bo od zawsze Bóg nieskończenie go kocha.

Kochać drugiego, to w sposób tajemniczy i silny wołać go, budzić, objawiać go sobie samemu, wydawać go na świat dając mu życie.

Nigdy nie będziesz mógł zebrać plonu, jeżeli nie wrzucisz ziarna w ziemię.

Nigdy nie będziesz mógł zrodzić życia, jeżeli nie dasz swojego.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽⁵²⁸⁾

jego przypadkowe powstanie. Ewolucjonizm zaś, dzielący się na teistyczny i ateistyczny, teistyczny przyjmuje, że autorem bytu jako początku świata, przetrzeni i czasu, jest Bóg, ale następnie już poprzez zawarte dzięki stworczej woli Bożej w bycie prawa dokonuje się jego rozwój, doskonalenie się, również powstanie życia wegetatywnego, czyli roślinnego, dalej zmysłowego, czyli też zwierzęcego, duszę zaś ludzką i pierwszą parę ludzką, pierwszych rodziców — stworzył bezpośrednio Bóg (→ kosmogonia; → ewolucjonizm; — Mivart G., — Teilhard de Chardin), i cały dalszy bieg i rozwój bytu i człowieka zależy od Boga. A ateistyczny przyjmuje, że materia istnieje wiecznie i wiecznie trwa jej rozwój, jej doskonalenie się i jej form dzięki złączonym z nią czy tkwiącym w niej prawom dialektycznym (→ materializm dialektyczny; → dialektyka).

Krechowiecki Antoni — (ur. 1838, zm. 1898) — ks. rzymskokatolicki, profesor historii kościelnej, autor wielu książek. Do najważniejszych należą: *Skład Apostolski* (1870); *Chryścianizm w stosunku do rodziny i kobiety* (1872); *Nauki niedzielne* (1874—75; 2 tomy); *Nauka o Męce Pańskiej* (1875); *Niepokalana Bogurodzica* (1890); *Rzecz o encyklice Leona XIII*.

Kremacja — (łac. crematio, czyt. kremacja = spalanie) — to termin w słownictwie teologicznym oznaczający spalanie zwłok ludzkich. Kościoły chrześcijańskie i katolickie w zasadzie nie akceptują i nie praktykują palenia ciał ludzi po śmierci a chowają je w ziemi. W innych religiach i w wielu państwach, w których panuje ideologia świecka, w dużej mierze stosuje się palenie zwłok ludzkich i to albo na wyznaczonych miejscach na cmentarzu, albo w specjalnym budynku, wyposażonym w odpowiednią aparaturę, zwanym krematorium. Prochy spalonych zwłok wrzuca się, jak to

ma częściowo miejsce np. w Indiach, do świętej rzeki, Gangesu, lub do jej dopływów, albo przechowuje się je w urnach, które mieszczą się w specjalnie na ten cel przeznaczonych miejscach (budynkach, pomnikach, czy również grobach, itp.).

Kremer Józef — (ur. 1806, zm. 1875) — profesor filozofii i estetyki, autor szeregu prac, głównie z zakresu filozofii. Usiłował schryścianizować m.in. filozofię — Hegla, wyraźnie broniąc katolickiego pojęcia transcendentnego Boga i nieśmiertelności duszy ludzkiej. Tu należy wymienić przede wszystkim dwa jego dzieła: *Wykład systematyczny filozofii* (2 tomy; 1849—52); *Najcelniejsze filozoficzne nauki o duszy...* (1867).

Krieg Korneliusz — (ur. 1839, zm. 1914) — Niemiec, ks. rzymskokat., profesor teologii w uniwersytecie we Fryburgu, autor wielu książek, spośród których tu wymienić należy następujące: *Grundriss der römischen Altertümer* (1873), czyli *O rzymskich zabytkach w zarysie*; *Monotheismus der Offenbarung und das Heidentum* (1880), czyli *Monoteizm Objawienia i pogaństwo*; *Liturgische Bestrebung im Karolinen. Zeitalter* (1889), czyli *Liturgiczne dążenia w czasach Karolingów*; *Enzyklopädie der theologischen Wissenschaften* (1899), czyli *Encyklopedia nauk teologicznych*.

Krier Jan Bernard — (ur. 1835, zm. 1900) — to ks. rzymskokatolicki, działający w księstwie luksemburskim, wychowawca. Opublikował kilka prac. tu zaś wymienimy tylko książkę nt. *Leben des heiligen Willibrord*, czyli *Życie świętego Willibrorda*.

Kromer Marcin — (ur. 1512, zm. 1589) — to rzymskokat., biskup warmiński, kronikarz i pisarz. Jest autorem m.in.

Przed 2 miesiącami minęła 10 rocznica podpisania w Warszawie Układu o podstawach normalizacji wzajemnych stosunków pomiędzy Polską Rzeczypospolitą a Republiką Federalną Niemiec. Z tej okazji Polska Rada Ekumeniczna i Rada Kościoła Ewangelickiego Republiki Federalnej Niemiec opublikowały wspólne oświadczenie, które przekazano prasie w Polsce i RFN.

Autorzy oświadczenia motywują swój krok tym, iż Kościoły członkowskie Polskiej Rady Ekumenicznej i Rady Kościołów Ewangelickiego Republiki Federalnej Niemiec od szeregu lat, a zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu, aktywnie uczestniczyły w procesie normalizacji wzajemnych stosunków i wpływały na swe społeczeństwo, na kształtowanie ich na zasadach partnerskich, zgodnie z treścią Układu o podstawach normalizacji.

W minionym dziesięcioleciu Kościoły członkowskie Polskiej Rady Ekumenicznej, Ewangelickie Kościoły Krajowe i Rada Kościoła Ewangelickiego Republiki Federalnej Niemiec prowadziły intensywny dialog ekumeniczny, były organizatorami wielu sympozjów, na których oceniano polityczne, gospodarczo-społeczne i kulturalne aspekty procesu normalizacji.

Od 1974 roku istnieje wspólna Komisja Kontaktów Polskiej Rady Ekumenicznej i Rady Kościoła Ewangelickiego Republiki Federalnej Niemiec, której prace koncentrują się wokół zacieśnienia wzajemnych, partnerskich stosunków kościelno-ekumenicznych i oceny procesu normalizacji przez środowiska chrześcijańskie obu krajów.

Warto przypomnieć, że z okazji 10 rocznicy podpisania Układu o podstawach normalizacji, z inicjatywy Polskiej Rady Ekumenicznej i Rady Kościoła Ewangelickiego Republiki Federalnej Niemiec, w dniach od 21—23 listopada 1980 r. w Akademii Ewangelickiej w Loccum k. Hanoweru odbyło się sympozjum polsko — zachodnoniemieckie, na którym dokonano oceny rozwoju bilateralnych stosunków. Była to największa impreza, jaka z tej okazji odbyła się w br. w Republice Federalnej Niemiec. W sympozjum uczestniczyli czołowi przedstawiciele życia politycznego i kościelnego obu krajów. W Loccum Polską Radę Ekumeniczną reprezentowali ks. prof. dr Witold Benedyktowicz, ks. prof. dr Woldemar Gastpar, red. Andrzej Wójtowicz.

Wspólne oświadczenie Polskiej Rady Ekumenicznej i Rady Kościoła Ewangelickiego jest wyrazem zainteresowania przebiegiem procesu normalizacji, jak i pragnieniem dalszego współuczestnictwa w kształtowaniu stosunków wzajemnych na bazie zawartego Układu i obustronnych porozumień.

A oto pełny tekst tego oświadczenia.

WSPÓLNE OŚWIADCZENIE

POLSKIEJ RADY EKUMENICZNEJ I RADY KOŚCIOŁA EWANGELICKIEGO W RFN NA TEMAT ROZWOJU STOSUNKÓW MIĘDZY OBOMA NARODAMI

Ze względu na przewyciężenie katastrofalnych następstw drugiej wojny światowej, która rozpoczęła się napaścią Rzeszy Niemieckiej na Rzeczypospolitą Polską, Polacy i Niemcy ponoszą wielką odpowiedzialność za pokój w Europie. Jest to szczególne wyzwanie dla chrześcijan obu narodów, którzy wierzą, że Bóg pojednał świat w Chrystusie.

Rada Kościoła Ewangelickiego w Republice Federalnej Niemiec myśli z wdzięcznością o wielu wysiłkach Kościołów członkowskich Polskiej Rady Ekumenicznej na rzecz pojednania z narodem niemieckim. Polska Rada Ekumeniczna widzi w Memorandum Kościoła Ewangelickiego: „Położenie wysiedlonych a stosunek narodu niemieckiego do jego sąsiadów wschodnich” z 1965 r. istotną inicjatywę w dziedzinie pokojowych stosunków między Niemcami i Polakami w duchu odnowy i woli pojednania. To słowo Niemców, skierowane do Niemców, odbiło się żywym echem właśnie w narodzie polskim, który doznał szczególnie ciężkich cierpień. W oddziaływaniu Memorandum, jak i w wysiłkach Polskiej Rady Ekumenicznej, uwidoczniło się wyraźnie, że chrześcijańskie motywy pojednania mają także znaczenie dla politycznych stosunków między narodami.

Dziesięć lat temu podpisany został układ o normalizacji stosunków między Polską Rzeczypospolitą a Republiką Federalną Niemiec, który dał wyraz obu narodów do nowego ułożenia wzajemnych stosunków. Układ ten będzie określał wzajemne stosunki w przyszłości. Sprzyjał on również spotkaniom chrześcijan z obu krajów. W związku z tym Polska Rada Ekumeniczna i Rada Kościołów Ewangelickich Republiki Federalnej Niemiec, utrzymując robocze kontakty, pozuwają się do obowiązków dokonania oceny wspólnej pracy na rzecz pojednania między Polakami i Niemcami z Republiki Federalnej Niemiec.

Rozwój stosunków między naszymi narodami przyjmujemy jako wyraz miłościwego przewodnictwa Bożego. Doświadczenia naszej wspólnoty wiary zachęcają nas do angażowania się na rzecz dalszej rozbudowy stosunków zmierzających do utrwalenia dobrosąsiedzkich związków i przyjaźni. W tym widzimy także wkład do bezpieczeństwa i wspólnoty w Europie. Pragniemy kontynuować naszą wspólną pracę, szczególnie skłaniać młodzież do współdziałania w realizacji zadań zmierzających do utrwalenia pokoju.

Jako chrześcijan dotyczy nas zawsze pytanie Pana: „Czyż nie wiecie, jakiego ducha dziećmi jesteście?” Naszą służbę na rzecz pojednania i pokoju pragniemy wypełniać w duchu Jezusa Chrystusa, który zapewnia nas: „Syn Człowieczy nie przyszedł niszczyć, lecz ratować życie ludzkie”.

Warszawa/Hanower, dnia 2 grudnia 1980 r.

KS. BISKUP EDUARD LOHSE
Przewodniczący Rady Kościoła
Ewangelickiego w RFN

KS. PROF. DR WITOLD
BENEDYKTOWICZ
Prezes Polskiej Rady Ekumenicznej

UDZIAŁ ŚRODOWISK CHRZEŚCIJAŃSKICH W PROCESIE NORMALIZACJI STOSUNKÓW PRL—RFN

7 grudnia ub.r. minęła 10 rocznica podpisania układu o podstawach normalizacji wzajemnych stosunków pomiędzy Polską a Republiką Federalną Niemiec.

W procesie normalizacji od szeregu lat aktywnie uczestniczą Kościoły członkowskie Polskiej Rady Ekumenicznej. Poprzez ekumeniczne kontakty i współpracę z Radą Kościoła Ewangelickiego Republiki Federalnej Niemiec i wieloma środowiskami ewangelickimi tego kraju pozytywnie wpływają na proces normalizacji.

Kościołom ewangelickim Republiki Federalnej Niemiec słusznie przypisuje się pionierską rolę w kształtowaniu od podstaw stosunków z Polską i tworzeniu atmosfery sprzyjającej procesowi normalizacji. W związku z tym zwróciliśmy się do ks. prezesa dr. Witolda Benedyktowicza z prośbą o udzielenie wywiadu na ten temat.

Polska Rada Ekumeniczna prowadzi intensywny dialog ze środowiskami ewangelickimi Republiki Federalnej Niemiec. Jak kształtował się udział środowisk chrześcijańskich w procesie normalizacji w minionym dziesięcioleciu? Jak przedstawiają się dotychczasowe rezultaty istniejących kontaktów?

Prof. Benedyktowicz: Działacze Polskiej Rady Ekumenicznej w latach siedemdziesiątych nie zaczynali od zera. Przez całe poprzednie dziesięciolecie pielęgnowaliśmy kontakty ze środowiskami ewangelickimi w Republice Federalnej Niemiec.

W latach sześćdziesiątych na czele Kościołów ewangelickich w RFN stali jeszcze ludzie tego pokolenia, które uczestniczyło w walce kościelnej w III Rzeszy; ludzie, którzy bronili protestantyzmu przed dominacją nacjonalistycznego państwa i którzy po klęsce III Rzeszy przystąpili do odnowy w duchu pokuty i zadośćuczynienia. Mieli oni świadomość winy niemieckiej wobec narodów Europy a w szczególności wobec Polski, która pierwsza padła ofiarą agresji. To już wtedy został nawiązany międzykościelny dialog polsko-zachodnoniemiecki.

W 1965 roku zostało ogłoszone Memorandum Rady Kościoła Ewangelickiego w Niemczech w sprawie wysiedlonych oraz stosunku do sąsiadów wschodnich. Odtąd wola normalizacji stosunków polsko-zachodnoniemieckich, zrodzona z motywacji chrześcijańskich, zaczęła sobie coraz pewniej torować drogę na płaszczyznę działań politycznych.

Protestanci w Republice Federalnej Niemiec, stanowiący niemal połowę obywateli tego kraju, są bowiem znaczną siłą społeczną i polityczną. Polityka wschodnia rządu koalicji SPD i FDP zyskała zdecydowane poparcie w ewangelickich kręgach kościelnych. Podpisanie układu Bonn—Warszawa, a następnie jego ratyfikacja otworzyły nową fazę w stosunkach między Republiką Federalną Niemiec a Polską Rzeczypospolitą Ludową.

Ureczywistnianie ducha i litery układu w sferze duchowej i moralnej ze swoimi implikacjami w sferze politycznej stało się w naszym dziesięcioleciu ważnym elementem działalności Kościołów ewangelickich w RFN, przy ścisłej współpracy ze strony Polskiej Rady Ekumenicznej. Realizowano w tej dziedzinie konkretne programy, jak podróże grup studyjnych, np. nauczycieli, studentów, działaczy kościelnych z RFN do Polski, inicjatywy Akcji „Znaki Pokuty” związane z porządkowaniem przez młodzież niemiecką miejsc pamięci (Oświęcim, Majdanek, Stutthof) i przyswajanie sobie przez nią wiedzy o cierpieniach naszego narodu, dalej — sympozja i konferencje na tematy Polski w Akademiiach ewangelickich, odpowiednie publikacje, etc.

Polska Rada Ekumeniczna inicjowała wiele tego rodzaju spotkań i konferencji zarówno w Polsce jak w RFN. Przywiązywano wielką wagę do rewizji podręczników szkolnych, przy czym kierownictwa niektórych Kościołów ewangelickich w Republice Federalnej Niemiec interweniowały w krajowych ministerstwach oświaty w sprawie urczywistnienia zaleceń polsko-zachodnoniemieckiej komisji mieszanej do rewizji podręczników.

W wielu ewangelickich ośrodkach kościelnych w RFN organizowano tygodnie polskie, wystawy sztuki, prelekcje i dyskusje z udziałem przedstawicieli Polskiej Rady Ekumenicznej, a także pisarzy, artystów, dziennikarzy i pracowników nauki z Polski.

Wiele z tych inicjatyw zrodziło się w wyniku stałej współpracy, koordynowanej od r. 1974 przez Komisję do spraw Kontaktów Rady Kościoła Ewangelickiego w Republice Federalnej Niemiec i Polskiej Rady Ekumenicznej.

W dziesięciolecie układu Bonn—Warszawa Rada Kościoła Ewangelickiego w RFN i Polska Rada Ekumeniczna wydały wspólne oświadczenie, które znalazło szerokie echo w środowiskach masowego przekazu. Oświadczenie, obok oceny dotychczasowych doświadczeń i osiągnięć w procesie normalizacji, kładzie nacisk na przyszłość, doniosłość wychowania do pokoju, konieczność kontynuacji procesu normalizacji i jej kontekst europejski. Jest to dokument kół kościelnych, stąd waga problemów moralnych i wartości duchowych przewyższa tu wagę sfery politycznej wzajemnych stosunków, jakkolwiek i ona znalazła w Oświadczeniu należny sobie wyraz.

Oświadczenie zostało opublikowane w szeregu czasopism wydanych przez Kościoły zrzeszone w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Perspektywa stosunków polsko-zachodnoniemieckich, w ocenie kół kościelnych i ekumenicznych, stoi pod znakiem nadziei na pokój i przyjazne współżycie narodów nie tylko polskiego i niemieckiego lecz także narodów całego kontynentu.

Polska Rada Ekumeniczna była inicjatorem Sympozjum polsko-zachodnoniemieckiego w Loccum. Jak ocenia Książd Prezes to spotkanie?

Prof. Benedyktowicz: Inicjatywa Polskiej Rady Ekumenicznej w sprawie sympozjum polsko-zachodnoniemieckiego została podjęta przez Akademię Ewangelicką w Loccum koło Hanoweru. Sympozjum odbyło się od 21 do 23 listopada pod hasłem — Porozumienia i konfliktu. Doświadczenia i perspektywy polityki odprężenia. — Do uczestnictwa zgłosiło się 151 osób, obecnych było jednak więcej uczestników; przebieg sympozjum był przez cały czas rejestrowany przez telewizję. Obecni byli duchowni, teologowie, politycy, ekonomiści, politologowie, dziennikarze. Z ważniejszych osobistości na wymienienie zasługują Willy Brandt, przewodniczący SPD, Walther Kiep, rzecznik CDU, prof. Helmut Ridder, przewodniczący Towarzystwa Niemiecko-Polskiego w RFN, Dietmar Albrecht, wiceprzewodniczący FDP z Flensburga, Filip von Bismarck, członek Parlamentu Europejskiego, Biskup Eduard Lohse, przewodniczący Rady Kościoła Ewangelickiego w RFN, a ze strony polskiej ambasador PRL w Bonn Jan Chyliński, redaktor Mieczysław F. Rakowski z Polityki, redaktor Ryszard Wojna, komentator Trybuny Ludu, wicedyrektor Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych doc. Jerzy Sulek, rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej ks. prof. dr Woldemar Gastpar, Andrzej Wójtowicz — kierownik Wydziału Prasy PRE, dr Bogdan Makowiczuk z Ministerstwa Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej, ponadto liczni dziennikarze.

Po referatach wprowadzających, o charakterze kościelno-teologicznym, Biskupa Lohsego i Prezesa Polskiej Rady Ekumenicznej W. Benedyktowicza, nastąpiła cała seria prezentacji problemów politycznych, ekonomicznych, społecznych, z których największe zainteresowanie wzbudziły wystąpienia Willy Brandta i Walthera Kiepa ze strony niemieckiej oraz dra Makowiczuka ze strony polskiej.

Referatom towarzyszyły dyskusje, nie tylko na sali obrad, ale także w czasie konferencyjnym, przy posiłkach i wypoczynku. Godne uwagi było zainteresowanie strony zachodnoniemieckiej, być może spotęgowane obecną sytuacją naszego kraju.

Sympozjum było na pewno pożyteczne ze względu na dalsze etapy kościelno-ekumenicznej współpracy polsko-zachodnoniemieckiej. Ewaluacja spotkania ze stanowiska politycznego znalazła już wyraz w doniesieniach prasowych polskich korespondentów w Republice Federalnej Niemiec.

Moim zdaniem najważniejszy był aspekt przyszłościowy stosunków polsko-zachodnoniemieckich w powiązaniu z umacnianiem i postępowaniem współpracy międzynarodowej na kontynencie europejskim. Mimo pogorszenia atmosfery stosunków międzynarodowych w Europie, a może właśnie dlatego, dialog polsko-zachodnoniemiecki powinien trwać i rozwijać się, stanowiąc coraz znaczniejszy wkład do polityki odprężenia.

Czy prowadzony dialog z partnerem zachodnoniemieckim ma tylko znaczenie dla stosunków bilateralnych, czy też przybiera wymiar europejski?

Prof. Benedyktowicz: Od czasów Helsinek, dialog polsko-zachodnoniemiecki tkwi mocno w kontekście europejskim. Można mieć wątpliwości co do tego, czy byłaby możliwa Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, gdyby wcześniej nie nastąpił zwrot w polityce Republiki Federalnej Niemiec, który się wyraził w tzw. „Ostpolitik”.

Również przed Helsinkami dialog nasz z partnerem zachodnoniemieckim miał europejskie implikacje. Budził on zainteresowanie w kółach kościelnych i ekumenicznych innych krajów, np. skandynawskich, Wielkiej Brytanii, Szwajcarii, jako specyficzny wkład chrześcijan do przewyciężenia niedobrej przeszłości w imię pryncypiów chrześcijańskich.

Dziś, w dobie Madrytu, gdy wiadomo, że nie ma alternatywy wobec odprężenia, konsekwentna realizacja układu Bonn—Warszawa ma wielkie znaczenie dla utrzymania zdobyczy helsińskich i odwrócenia niebezpieczeństwa konfrontacji.

Z naszymi partnerami zachodnoniemieckimi mówiliśmy już o polskiej inicjatywie zwołania konferencji w sprawie odprężenia militarnego i rozbrojenia. Dziś, gdy inicjatywa ta zyskała poparcie Światowej Rady Kościołów zdobyliśmy dla tej propozycji legitymację kościelną. Jest to dla nas tym bardziej cenne, ponieważ przede wszystkim

**ODCZYT PT.
„OD BAZYLEGO
DO BENEDYKTA”
W RADIU SZWAJCARSKIM**

W ramach audycji radia szwajcarskiego nadany został w niedzielę dnia 9.XI.1980 r. odczyt pt. „Od Bazylego do Benedykta”, oparty na artykule Roberta Hotza pt. „Zakony punktem szczytowym kultury”. Interesujące są wypowiedzi tego autora: „W ciągu stuleci zakony i klasztory były ostoją kultury. Stąd naddawane były impulsy, odnawiające obyczaje, powodujące reformy kościelne. Dwaj mężowie przyczynili się przede wszystkim i wywarli wpływ na powstanie i ukształtowanie życia zakonnego. Bazyli Wielki na Wschodzie i Benedykt w Nursji na Zachodzie. Tym dwom ascetom poświęcono audycję radiową, co świadczy o dużym zainteresowaniu społeczeństwa zachodniego problematyką zakonną.

**KOBIETA
PIERWSZYM
KAPELANEM
WOJSKOWYM SZWECJI**

Kobieta-pastor szwedzkiego Kościoła Luterńskiego Ilva Persson, nie wierzyła swoim uszom, kiedy usłyszała telefoniczną propozycję dowódcy jednostki obrony powietrznej w Sundsvall objęcia stanowiska kapelana jego pułku. Pani Persson, jedna z 400 kobiet, pełniących w Szwecji funkcje pastorskie, nie omieszkała przyjąć tej propozycji.

**CZTERDZIESTA
ROCZNICA
NORDYJSKIEGO
INSTYTUTU
EKUMENICZNEGO**

Instytut ten powstał w roku 1940, kiedy na terenie Norwegii toczyły się walki wojsk alianckich z niemieckimi. Głównym zadaniem Instytutu było nawiązanie kontaktów między Kościołami skandynawskimi przede wszystkim. Założycielami Instytutu byli: biskup Manfred Björkquist i szeroko znany ekumenista Nils Ehrenström. W skład krajów, utrzymujących kontakty ekumeniczne włączona została w czasie wojny również Szwajcaria.

Obecnie Instytut zajmuje się przeważnie organizowaniem międzynarodowych seminariów i konferencji, poświęconych omawianiu i opracowywaniu aktualnej problematyki ekumenicznej dla Kościołów lokalnych Skandynawii. Na czele Instytutu obecnie stoi dr Kjell-Ove Nilsson; zapowiada on rozszerzenie pracy w dziedzinie wymiany doświadczeń ekumenicznych między Kościołami lokalnymi krajów nordyjskich.

**ZGON KS. ALEKSANDRA
LAVONCHY'EGO**

W wieku 83 lat zmarł w Lozannie na przełomie października i listopada ub.r. znany działacz kościelny, b. prezydent Szwajcarskiego Związku Kościołów Ewange-

lickich, ks. Aleksander Lavanchy. Po ukończeniu studiów teologicznych w Lozannie Zmarły był proboszczem 4 gmin kościelnych kantonu Vand, a od r. 1933 do 1952 r. katedry w Lozannie. W ciągu 10 lat zmarły był przewodniczącym Szwajcarskiego Związku Parafii Reformowanych, jednocześnie w ciągu 12 lat wchodził w skład Rady Synodalnej kantonu Vand. Na stanowisko członka zarządu Szwajcarskiego Związku Kościołów Ewangelickich przebywał od 1962 r., natomiast w latach 1966—1970 — na stanowisku prezidenta. Ponadto przewodniczył słynnej szwajcarskiej organizacji pomocy kościelnej tzw. HEKS, był członkiem Komitetu Generalnego Szwajcarskiego Czerwonego Krzyża i Centralnego Zarządu Niebieskiego Krzyża. Słynął również jako tłumacz na język francuski dzieł Karola Bartha.

**KOŚCIÓŁ
EWANGELICKI W RFN**

Ogólna liczba członków Ewangelickiego Kościoła RFN (EKD) w ubiegłym roku wynosiła 26,3 milionów. Udział w wieczery pańskiej wynosił 8,7 milionów wiernych. Wystąpiło z Kościoła w ubiegłym roku 99.653 osób (w 1974 — 216.000). Przystąpiło do Kościoła — 28.000 nowych członków. Do konfirmacji przystąpiło (młodych) — 457.288 osób. Kościelne śluby: zawarło 90.000 par małżeńskich.

**SZWAJCARSKI DIALOG
RZYMSKOKATOLICKO-
PRAWOSŁAWNY**

W 1980 roku, właśnie 5 maja, na posiedzeniu konstytucyjnym rozpoczęty został dialog ekumeniczny przedstawicieli szwajcarskich Kościołów — Rzymskokatolickiego i Prawosławnego. Dialog będzie przygotowywany wszechstronnie na posiedzeniach nowo zorganizowanej Komisji, w których będą brali udział członkowie innych Komisji do spraw dialogu.

Na dwudniowej sesji prawosławno — rzymskokatolickiej Komisji do Spraw Dialogu, która miała miejsce w dniach 19 i 20 listopada br. w prawosławnym ośrodku Chambsy k/Genewy, uczestnicy zajmowali się dwoma problemami: — duszpasterstwa dla mieszanych małżeństw prawosławno — rzymskokatolickich oraz pomoc kościelna dla prawosławnych i wschodnich chrześcijan, których liczba w Szwajcarii stale się podnosi.

Aktualność rozmów ekumenicznych jest uzasadniona w związku ze stale zwiększającą się liczbą w Szwajcarii wyznawców prawosławnych: doszła ona obecnie do przeszło 35.000 dorosłych osób, nie licząc robotników sezonowych (16.000 osób). Ostatnio zwiększenie tych liczb tłumaczy się napływem uciekinierów chrześcijańskich z Bliskiego Wschodu, należących w większości do Kościołów tzw. przedchalcędońskich (przeszło 2.500 osób). Wszyscy potrzebują pomocy również materialnej.



Pastor Filip Potter — sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów

**WYSTAWA
BIBLIJNA
W ZURYCHU**

W dniach od 16—26 listopada ub.r. zorganizowana została w Zurychu w domu miejscowej gminy wyznaniowej wystawa wydawnictw biblijnych, obrazująca działalność wydawniczą i misyjną Szwajcarskiego Towarzystwa Biblijnego. Wystawa ta została połączona z szeregiem odczytów naukowo popularnych, poświęconych rozpowszechnianiu Pisma Świętego. Z odczytem m. in. wystąpił Christoph G. Walliser, sekretarz Szwajcarskiego Towarzystwa Biblijnego temat odczytu (rozpowszechnianie Biblii — zdarzenie naszych czasów), Martin Krüsi, współpracownik „Tłumaczeń Wielką” (Tłumaczenia misyjne i ich problematyka), ks. dr Paul Handschin (Słowo Boże w naszym języku).

**SEKULARYZACJA
DR. ALBERTA
VAN DEN HEUVELA**

Prasa protestancka ostatnio podała, że sekretarz generalny Holenderskiego Kościoła Reformowanego, dr Albert van den Heuvel, zrezygnował ze wszystkich sprawowanych funkcji kościelnych i złożył urząd pastora. Następnym jego krokiem było objęcie stanowiska przewodniczącego Socjalistycznego Stowarzyszenia do Spraw Radia i Telewizji. Tak zakończyło się jego członkostwo w Komitecie Naczelnym Światowej Rady Kościołów. Te radykalne kroki dr. van den Heuvel'a zostały

bardzo krytycznie ocenione przez holenderskie środowiska kościelne.

**KRYZYS
W PATRIARCHACIE
GRECKO-PRAWOSŁAWNYM
W ALEKSANDRII**

Ten starożytny Kościół Grecko-prawosławny Aleksandrii (powstał w IV w. n.e. liczył w czasie soborów powszechnych 100 diecezji) przeżywa obecnie poważny kryzys w związku z chorobą obecnego zwierzchnika swego stosunkowo niestarego patriarchy (1915 r.) Mikołaja IV (Varelopoulos). Mając na uwadze nowelizację i uporządkowanie statusu Patriarchatu, a szczególnie ordynacji wyborczej Patriarchy. W przypadku zakawowania stanowiska „Głowy Kościoła” tron św. Marka (tak oficjalnie brzmi historyczna nazwa katedry patriarchatu) ma być obsadzony kandydatem (biskupem, archimandrytą lub archidiaconem) pochodzącym z kleru Kościoła Aleksandryjskiego w trybie wolnych wyborów na soborze elekcyjnym, składającym się nie tylko z hierarchów, lecz z kleru i przedstawicieli wiernych. W ten sposób ustała i została wykluczona praktyka lat dawnych, kiedy wybierano patriarchę spośród kandydatów, również pochodzących z innych Kościołów prawosławnych. Poza sprawami ordynacji wyborczej na soborze omówiona została sprawa uczestnictwa Patriarchatu w ruchu ekumenicznym oraz prowadzenia dialogu z innymi wyznaniem. Postanowiono jednak reaktywować współpracę ze Światową Radą Kościołów i innymi organizacjami ekumenicznymi.



Ks. prof. dr Witold Benedyktowicz podczas wygłaszania referatu w Loccum k. Hanoweru

kim rozmawiamy i współdziałamy z przedstawicielami Kościołów, a dopiero, niejako w drugiej linii, za ich pośrednictwem, z politykami, z kręgami i osobistościami mającymi wpływ na decyzje polityczne. Coraz bardziej umacnia się świadomość, że zasadom helsińskim powinno towarzyszyć odprężenie w sferze militarnej i przeciwstawienie się eskalacji zbrojeń.

Ta oczywista potrzeba zyskuje coraz więcej zwolenników w kręgach chrześcijańskich Europy. Nasze dalsze kroki we współpracy i dialogu z partnerami zachodnioniemieckimi muszą w coraz większym stopniu uwzględniać ten aspekt: przeciwstawianie się zbrojeniom, walka z militaryzmem.

Światowa Rada Kościołów rozwinęła szeroki program zwalczania militaryzmu. Program ten uzupełnia znakomicie tak ważny dziś postulat wychowania do pokoju. W realizacji tego programu i tego postulatu Kościołom przypada ważna, doniosła rola. Tkwią tu ogromne możliwości rozwijania chrześcijańskiej służby pokoju.

Czy Polska Rada Ekumeniczna i jej Kościoły członkowskie zamierzają kontynuować swoje aktywne współuczestnictwo w procesie normalizacji w przyszłości?

Prof. Benedyktowicz: Nasz program współpracy i dialogu z kręgami kościelnymi i ekumenicznymi w RFN jak również w innych krajach nie miał charakteru doraźnego; od dawna traktowaliśmy ten program jako zadanie na teraz i na przyszłość, na dziś i na jutro.

Gdy bowiem proces normalizacji osiągnie zamierzone cele, zawsze jeszcze pozostanie nam ustawiczne potwierdzanie tej prawdy, że pokój, przyjaźń, współpraca między narodami jest istotną gwarancją pokoju i że nie ma granic w ich umacnianiu i doskonaleniu.

W taki właśnie sposób rozumiemy swoje chrześcijańskie zadania na płaszczyźnie współżycia międzynarodowego. W tych poczynaniach przyjaźń i współpraca Kościołów jest świadectwem pokoju: *pax ecclesiae testimonium pacis*.

Dziękuję Księdzu Prezesowi za rozmowę.

Rozmowę przeprowadził:

ANDRZEJ WÓJTOWICZ



WYBRZEŻE KOŚCI SŁONIOWEJ, GHANA, TOGO I BENIN

Wzdłuż tego wybrzeża od początku XVI w. leżały ulubione obszary polowania handlarzy niewolników. Interes ten osiągnął swój punkt kulminacyjny na przełomie XVII i XVIII w. Czarnych łapano często przez wprowadzanie ich w stan zamroczenia alkoholowego, potem uprowadzano ich do zbudowanych na wybrzeżu twierdz ludzi białych i transportowano do Ameryki. Niekiedy kupnem niewolników trudnili się przywódcy plemienni, a takie państwa, jak Aszanti i Dahomej stały się z powodu pogoni za niewolnikami postrachem dla owych sąsiadów.

Wybrzeże jest płaskie, w wielu miejscach bagniste i niezdrowe, tak że Europejczycy źle znoszą ten klimat („grób dla białego człowieka”). Dopiero najnowsze odkrycia w dziedzinie medycyny umożliwiły uporanie się z tymi niebezpieczeństwami dla zdrowia.

Kraje tego regionu nie pozbyły się jeszcze całkiem swego kolonialnego piętna. W okresie epoki kolonialnej wytyczano samowolnie granice bez baczenia na tradycyjną ojczyznę plemion i ludów. Kraje europejskie eksploatowały kraj, a ludność nie mogła sama decydować o swym życiu.

Ghana, która z przeszło 9 milionami mieszkańców jest najbardziej zaludnionym krajem, otrzymała w 1957 r. niezależność od Wielkiej Brytanii. Wybrzeże Kości Słoniowej, Togo i Benin uniezależniły się w 1960 r. od Francji. Z wyjątkiem Wybrzeża Kości Słoniowej wszystkie te państwa przeżyły zamachy stanu i są obecnie rządzone przez władze wojskowe.

Misjonarze chrześcijańscy przybyli na te tereny między XVI a XIX w. z kupcami i kolonizatorami. 40 do 60 procent ludności wyznaje w dalszym ciągu tradycyjne religie animistyczne. Wybrzeże Kości Słoniowej ma 12%, Ghana — 40% chrześcijan. W Beninie i na Wybrzeżu Kości Słoniowej rzymskokatolicy przewyższają liczebnie protestantów. 3% ludności Beninu i 23% Wybrzeża Kości Słoniowej wyznaje islam.

W Ghanie chrześcijańskie towarzystwa misyjne odegrały pionierską rolę w sektorze wychowania. Założyły one szereg szkół i wyższych uczelni. Od kilku lat wiele Kościołów prowadzi pertraktacje unijne, które obecnie weszły w decydujące stadium. W międzyczasie zwiększyła się także współpraca między poszczególnymi Kościołami ewangelickimi, a w niektórych przypadkach także z Kościołem Rzymskokatolickim. W ostatnich latach zaczęło powstawać coraz więcej niezależnych

Kościołów. Cieszą się one dużym przepływem członków i ta sytuacja jest wyzwaniem dla starszych, tradycyjnych Kościołów.

W Kościołach szerzy się coraz bardziej przekonanie o konieczności uwolnienia się od form liturgicznych wywodzących się z epoki kolonialnej, które zaniedbywały bogate dziedzictwo afrykańskie. Rozwój form kultowych i stylu zwiastowania, który odpowiada kulturze afrykańskiej, winien pomóc Kościołom głosić Ewangelię w sposób bardziej przekonujący.

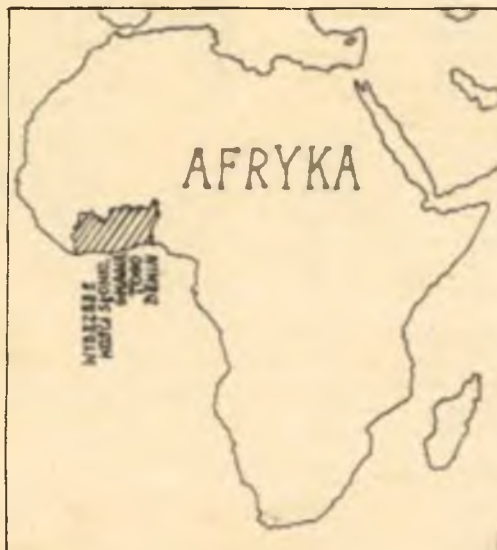
LISTA KOŚCIOŁÓW

Afrykański Kościół Metodystyczno-Episkopalny

Afrykański Kościół Metodystyczno-Episkopalny Syjonu

Armia Zbawienia

Chrześcijański Kościół Metodystyczno-Episkopalny



Kościół Ewangelicki w Togo

Kościół Ewangelicko-Luterański Ghany

Kościół Ewangelicko-Prezbiteriański Ghany

Kościół Metodystyczny Ghany

Kościół Prawosławny

Kościół Prezbiteriański Ghany

Kościół Prowincji Afryki Zachodniej (angielski)

Kościół Rzymskokatolicki w Beninie, Ghanie, Togo i na Wybrzeżu Kości Słoniowej

Protestancki Kościół Metodystyczny w Beninie i Togo

Unia Baptystów w Ghanie

Unia Baptystów w Togo

Do naszej modlitwy dołączamy też rady ekumeniczne i wspólnoty robocze na płaszczynie lokalnej i krajowej.

Wspominamy również wszystkie ruchy i społeczności chrześcijańskie, które zwiastują Jezusa Chrystusa i służą Mu.

DZIĘKCZYNIĘ I PROŚBA

Dziękujemy Bogu za szybki rozwój chrześcijaństwa na Wybrzeżu Kości Słoniowej, w Ghanie, Togo i Beninie; za gorliwość w zwiastowaniu Ewangelii o Chrystusie wszystkim ludziom. Prosimy Boga o przewyżczenie podziałów między Kościołami, dalszy postęp w pertraktacjach na temat jedności, które osiągnęły obecnie punkt zwrotny, i o osiągnięcie pełnej jedności; o przewyżczenie napięć między różnymi grupami ludności; o skuteczną walkę z głodem, niesprawiedliwością i zależnością.

MODLITWA Z GHANY

Panie, Ojciec nasz niebieski, Ty słyszysz nas, gdy modlimy się tutaj w Takoradi. Ty słysz, gdy modlą się nasi bracia i nasze siostry w Afryce, Azji, Australii, Ameryce i Europie. Wszyscy jesteśmy zjednoczeni w modlitwie. Wielbimy i czcimy Cię oraz prosimy, daj nam wypełnić Twoją misję we właściwy sposób: wyznawać i miłować Cię w naszych Kościołach i na całym świecie. Przyjmij łaskawie nasze modlitwy, nawet gdy nie odpowiadają Ci one w pełni. Wielbimy Cię i modlimy się do Ciebie w imieniu Jezusa Chrystusa, naszego Pana.



Oprócz Pałacu Wilanowskiego zainteresowaniem turystów cieszą się Warszawskie Łazienki.

175 LAT

MUZEUM W WILANOWIE

Pałac Wilanowski. letnia rezydencja królowa Jana III Sobieskiego, następnie siedziba polskich rodów magnackich, od roku 1945 stanowiąca własność państwa jako oddział Muzeum Narodowego w Warszawie, przed czterema laty święcił swoje 300-lecie. W ubiegłym roku przypadła rocznica nieco skromniejsza, ale równie ważna — 175 lat działalności muzealnej w Pałacu Wilanowskim.

W dniu 5 sierpnia 1805 r. rezydencja wilanowska otworzyła swe podwoje dla publiczności. Stało się to z inicjatywy ówczesnego właściciela pałacu Stanisława Kostki Potockiego.

INRI



Jezus Chrystus — król, który przywrócił dynastii Dawidowej pełne znaczenie i świętość

MESJASZ PASTERZEM I KRÓLEM

Księga Rodzaju przekazała nam przepiękny poemat, którego treść stanowi błogosławieństwo Jakuba dla jego synów Rdz 49. 1-28). Z dziejów patriarchów przypominamy sobie, że Jakub był młodszym synem bliźniaczego Izaaka, iż podstępnie uzyskał błogosławieństwo ojca, a przez to i prawo do dziedziczenia obietnic danych jeszcze Abrahamowi. Jakub z kolei miał dwunastu synów — protoplastów dwunastu szczepów, czyli pokoleń izraelskich, którym błogosławił przed swą śmiercią w Egipcie. Opis tego błogosławieństwa znajduje się we wspomnianym wyżej poemacie, ale my zajmiemy się tylko fragmentem tego błogosławieństwa.

Wiersze 8-12 zawierają błogosławieństwo przeznaczone dla Judy (w jęz. hebrajskim Jehuda — mający być chwalony, godny czci), mianowicie mowa tu jest o przyszłości tego patriarchy. „*Judo, ciebie sławiać będą bracia twoi, twoja bowiem ręka na karku twych wrogów! Synowie twego ojca będą ci oddawać pokłon!*” (w. 8). Juda był czwartym kolejnym synem Jakuba, a matka jego — Lea (por. Rdz 29n). Skąd więc taka pochwała Judy i podkreślenie jego prawa do czci wśród braci? Odpowiedź tkwi w zapowiedzi, że Juda położy mocną rękę na karku swych wrogów, co oznacza ich pokonanie. Juda walczyć będzie jak lew: „*Judo, młody lwie, na zdobyczy rósć będziesz, mój synu: jak lew czai się, gotuje do skoku, do lwicy podobny — któż się ośmielił go drażnić?*” (w. 9). Oto obraz potęgi i waleczności Judy, wzięty z życia palestyńskiej przyrody.

Ale w wierszach 11-12 zmienia się obraz radykalnie: „*Przywiąże on swego osiołka w winnicy i zrebieże osłe u winnych latorośli. W winie prac będzie swą odzież i w krwi winogron — szatę. (12) Będą mu się iskrzyły oczy od wina, a zęby będą białe od mleka*”. Jest to typowy obraz dobrobytu, wyobrażonego obfitością wina i mleka. Właścicielowi winnicy nie będzie przeszkadzać, że osiołek będzie objadał winne latorośle, będzie ich przecież dosyć. Dostyć będzie również i mleka, którego dostarczają zwierzęta hodowlane. Ślady mleka i jego przetworów widoczne będą w zębach jedzących, a oczy mętne będą od upojenia winem. To wszystko nastanie po zwycięstwach mężnego jak lew Judy.

I oto wylania się pytanie do kogo odnoszą się słowa wyroczni Jakuba? Czy należy ją rozumieć dosłownie i odnieść do osoby Judy? Można i tak, ale nie będzie to pełne rozumienie tekstu Pisma św. Trudno bowiem przypisać umierającemu Jakubowi tak precyzyjnie opracowany poemat (ks. J. Synowiec, Mesjanizm w Rdz 49,8-12?). Utwór ten powstał znacznie później być może w czasach sędziów, Dawida lub raczej w okresie panowania Salomona. Poemat opiewa dzieje szczepu izraelskiego, którego protoplastą był Jakub. W dodatku wiersze 8-9, 11-12 stanowią warstwę starszą, wiersz zaś 10, o którym celowo dotąd nie wspominaliśmy, tworzy warstwę młodszą, którą należy datować między śmiercią Salomona a 586 rokiem. Warstwę starszą stanowi idealny opis czasów i panowania króla Salomona i nie zawierała pierwotnie elementu mesjańskiego. Zabarwienie mesjańskie warstwa ta uzyskała dopiero przez dodanie wiersza 10.

O czym więc mówi owa warstwa młodszą, czyli wiersz 10? „*Nie zostanie objęte berło od Judy ani laska pasterska spośród kolan jego, aż*

przyjdzie ten, do którego ono należy, i zdobędzie postuch u narodów!” Wypowiedź ta w treści swej nawiązuje do poprzednich i następnych dwóch wierszy (8-9, 11-12), gdzie była mowa o Judzie, który był pasterzem (beduinem) i księciem swojego szczepu. Ale autor omawianego tu wiersza 10 ma na myśli Dawida, pochodzącego z pokolenia Judy. To on — Dawid — po licznych walkach i bojach, w których wykazał niezwykle hart ducha i waleczność, utwierdził monarchię izraelską i stał się twórcą długotrwałej dynastii królewskiej. Przed namaszczeniem na króla Dawid wypasał bydło; pasterzem był również przez jakiś czas po namaszczeniu królewskim, gdyż czynność ta dokonana była przez Samuela w tajemnicy (1 Sm 16,1 nn). Wiersz nasz mówi o berle Judy i lasce pasterskiej — symbolach władzy królewskiej i wiąże je z Dawidem, który jako Betlejemita przejął w swe ręce władzę nie tylko nad pokoleniem Judy, lecz również nad całym Izraelem. Stwierdzenie to nie wyczerpuje jeszcze całej treści naszej wypowiedzi. Dawidowi jako pasterzowi i królowi zapewnione zostało, że insygnia władzy królewskiej nie zostaną odjęte dynastii jego tak długo, aż „*przyjdzie ten, do którego ono (tzn. berło; tekst hebr. ma niezrozumiałe „sziloh”) należy*”. W tym miejscu dotknęliśmy bardzo trudnego problemu biblijnego, którym tu nie możemy się zająć.

Nie ulega wątpliwości, że wiersz 10 zawiera nadzieje mesjańskie, które określa się jako bezpośredni mesjanizm królewski. Znaczy to, że autor wypowiedzi spodziewa się władcy — króla idealnego, który w czasach ostatecznych przywróci dynastii Dawidowej pełne znaczenie i świętość, a insygnia królewskie będą symbolizować pełną władzę. Rzecz zrozumiała, że autor wypowiedzi spodziewał się tu działania Boga za pośrednictwem doskonałego króla — pomazańca, czyli Mesjasza. Królowanie tak przedstawionego władcy rozumiane było w znaczeniu politycznym i religijnym.

Kto zrealizował obietnicę zawartą w omawianym tu przekonaniu? Istnieje w tym względzie pewna trudność, stwierdzić mianowicie należy, że w r. 586 upadła dynastia Dawida i utraciła swe insygnia królewskie na zawsze. Czy wobec tego można obietnicę naszą wiązać z Mesjaszem? Tak, można ją wiązać z Mesjaszem. Czyniła to tradycja judaistyczna i chrześcijańska, ponieważ przerwa w trwaniu dynastii historycznej Dawida nie ma tu znaczenia. Idea mesjanizmu ciągle rozwijała się dynamicznie, podobnie jak rozwijało się życie i związane z nim przekonania religijne. Za czasów Dawida i jego potomków obowiązywało konkretne, omówione wyżej przekonanie — oczekiwanie mesjańskie i ograniczało się do dynastii królewskiej. Później oczekiwanie mesjańskie zostało przy pomocy Objawienia Bożego udoskonalone, ale o tym przy innej okazji.

Chrześcijaństwo, które doświadczyło nauki i działania Chrystusa, widziało w obietnicy tej Mesjasza w osobie Jezusa. „*Oto zwyciężył Lew pokolenia Judy, Odrośl Dawida*” (Ap 5,5). Zwycięstwem tym było nasze zbawienie, a insygnia królewskie oznaczały zbudowane przez Chrystusa Pana królestwo Boże.

Dla najmłodszych →



BAŁWAN

Gdy najstrożej ściskają ziemię lute mrozy,
 Że niby po jedwabiu skrzypią bose płozy,
 Chociaż zakurka gęsta białą sypie manną:
 Malce suchary z lasu ciągną kopną sanna,
 A niejeden na bary jeszcze brzemię bierze,
 Że pod pękami prętów kłębią się jak jeże.
 A że wnet post, bo kończą się chłopskie zapusty,
 Na rzece dla zabawy odrzucają chrusty
 I rumiani jak jabłka, bo mocno przeziębli,
 W ślizgawkę się puszczają stroniąc od przereźbli;
 Padają wznak, kształt tłocząc swój wśród śnieżnej ściółki;
 Obrzucają się z śmiechem krągłymi śniegółki;
 Aż w końcu cała rzesza, ruchem rozigrana,
 Toczy wspólnymi siły śnieżnego bałwana:
 Wprawiają mu nos z szyszki, miast oczu dwa sęki,
 Fajkę z gałęzi w zęby i miotłę do ręki,
 By wróciwszy do domu, w wieczornej godzinie,
 W zacisznej, ciepłej izbie siedząc przy kominie
 Rysować go, cudaka, pod lampy płomykiem
 Na łupkowych tabliczkach siwawym rysikiem.

Leopold Staff (1878-1957)



W ZIMOWEJ KRAINIE

Za górami, za lasami, za siedmioma rzekami mieszkał sobie w jednym z tysięcy lasów w Zimowej Krainie Seledynowy Duszek Świerku. Żył on już bardzo długo — może sto lat, a może dwieście — nikt tego dokładnie nie wiedział. Ale duszki, jak to duszki, nie starzeją się i zawsze wyglądają młodo, wdzięcznie i rozkosznie. Takim właśnie duszkiem był nasz Duszek Świerku. Opowiemy Wam dzisiaj jedną z przygód Świerkowego Duszka. A więc posłuchajcie...

Był wczesny ranek. W lesie budziły się zimowe ptaki i otrzępywały piórka z puszystej, białej kołderki. Rude wiewiórki przecierały okrągłe jak paciorki, oczka, po nocnej drzemce. Nagle wśród świerkowej alei zamigotała, zaślniła fosforyczną barwą seledynowa czapeczka. To Duszek Świerku wyruszył na spotkanie Śnieżowego Bałwanka.

Spytacie na pewno, skąd Duszek wiedział o Bałwanku? Otóż dwa małe zajączki, które w wieczora drzemały pod rozłożystymi gałęziami srebrnego świerku, zawierzyły mu wielką tajemnicę, że tam, na łące pod lasem, stoi coś wielkiego i białego, jakaś postać ze śniegu. Jest ona gruba, nie ma nóg ani rąk, ale za to na głowie nosi wspaniałą kapelusz. I jeszcze jedna rzecz zaciekała zajączki, mianowicie — nos... koloru marchewkowego! Zajączki aż przełknęły ślinkę wspominając ten nos. A do tego wielkie guziki na białej szacie tej postaci przypominają nic innego, tylko... buraki! Mniam, mniam, coż to za apetyczny stwór!

Małe zajączki nigdy dotąd nie widziały czegoś podobnego. Nic więc dziwnego, że bały się śnieżowej figury. W dodatku patrzyła ona na nich takimi dużymi, czarnymi oczami, a do pasa przy-

ODPOWIEDZ PIOSENKĄ

Popularną formą pieśni ludowej jest dialog. Niektóre z tych dialogów — liryczne, inne cięte i dowcipne — są powszechnie znane. Czy potraficie dodać brakujące wiersze? Prawidłowa odpowiedź znajdziecie na str. 14



2. Na onej górze
 jadą żołnierze.
 Puk, puk, w okieneczko,
 wstań, wstań, panieczko,
 koniom wody dać.

.....

3. Stanę ja się małą rybeczką,
 będę pływała wielką wo-
 deczką,
 a już twoją nie będę,
 a już twoją nie będę.

1. Gdzieś ty bywał, czarny baranie?

Cóżeś tam robił, czarny baranie?

.....

piętą miała miotłę! Straszna rzecz dostać taką miotłę. Na to zajączki nie miały najmniejszej ochoty.

Świerkowy Duszek był dobrym znajomym Puszystych Ogonków (tak nazywały się zajączki). Mieszkał on na najwyższej gałęzi srebrnego świerka. Pod tym to właśnie świerkiem miały swój domek Puszyste Ogonki. Świerkowy Duszek znał swój las. W zimie pomagał zajączkom zdobywać pożywienie, wiewiórkom zaś pokazywał, gdzie mają szukać zakopanych orzeszków — bo strasznie były to zapominałskie panny. Na wiosnę zaś stroił drzewa w malutkie pączki, a ze wszystkich świerków strzepywał poźółkłe, brzydkie igielki.

Słuchając opowiadania Puszystych Ogonków, Seledynowy Duszek Świerku uśmiechał się serdecznie i postanowił zapoznać zajączki z Bałwankiem, gdyż o nim to właśnie z tak wielkim przejęciem opowiadały.

Skoro więc świt różowo-popielatą mgiełką rozjaśnił mrok, wyruszono na spotkanie. Zajączki z trudem mogły dogonić Świerkowego Duszka, bo ten jak zielony iskierka przeskakiwał z drzewa na drzewo, z krzaczka na krzaczek.

Za lasem ujrzeli białą postać z czarnym wiadrem (odwróconym dnem do góry) na głowie. Bałwanek stał zwrócony twarzą do ciemnej ściany lasu i spoglądał swymi czarnymi jak węgiel oczyma na zajączki. Puszyste Ogonki cofnęły się zatrwożone, ale Duszek ośmielił się mówiąc, że specjalnie dla nich zatańczy z Bałwankiem wspaniały, zimowy taniec.

Tego to już zajączki w żaden sposób nie mogły pojąć, jak taka ogromniasta postać może tańczyć, a jeszcze do tego mając za partnera śnieżną, seledynową iskierkę.

— Nie wierzycie, to zobaczycie! — wykrzyknął Duszek i usiadł na marchewkowym nosie Bałwanka.

— Hej, Bałwanku!

Czy pozwolisz zaprosić się do walca, śniegowy Panku!

Okrażył Świerkowy Duszek kilkakrotnie Bałwanka. Rozsypały się wokół śniegowe płateczki, roziskrzyło się wokół Bałwanka tęczowo! I oto Bałwanek zaczął podskakiwać, przytupywać śniegową kulą w takt walca śpiewanego przez Duszka.

— *Ja, Bałwanek, Śniegowy Panek,
Lubię dzieci, zajączki i las.
Stałem tu sobie, nim nastał ranek,
I zostanę do wiosny, bo
kocham was!* —

Uradowały się ogromnie zajączki. I same także zaczęły tańczyć. A bałwanek, mimo że tak groźnie przedtem wyglądał, okazał się łagodny i niezwykle sympatyczny. A co najważniejsze — lubił zajączki. Puszyste Ogonki były bardzo zadowolone z tego spotkania. Poznały bowiem nowego mieszkańca Zimowej Krainy — Bałwanka. Miały więc jeszcze jednego przyjaciela, który opowiadał im wspaniałe baśnie o ludziach.

MALGORZATA



PO CO GROMNICA? (opowiadanie)

Zbliżała się uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej. Pani Kowalska postanowiła pójść do kościoła razem z dziećmi. Nie chciała ich zostawić samych, zaś z drugiej strony nie wyobrażała sobie, żeby w tym dniu można było uczestniczyć we Mszy św. bez gromnicy. Wyjęła więc z szafy świecę. Zauważyła to jej syn, Władek, i zawołał:

— Co to, znowu nie ma prądu?

— Ależ nie, Władku, szykuje gromnicę do kościoła.

— Gromnicę?

— Tak, ta duża świeca nazywa się gromnicą — objaśniła matka.

— A dlaczego?

— Bo w czasie burzy zapalamy ją i modlimy się o obrotę przed gromami, czyli piorunami.

— To taki piorunochron?
— Synku, co ty wymyślasz? Piorunochron jest przecież na dachu.

Po chwili Władek zaciękawiony tą niezwykłą świecą znów zapytał:

— Mamusiu, dlaczego właściwie idziemy na tę Mszę świętą z gromnicą?

— O, to bardzo stary i piękny zwyczaj religijny o głębokiej treści i dużej symbolice.

— Opowiedz, mammo, opowiedz — zawołali Władek i Joasia.

— Otóż, działo się to wtedy — zaczęła swą opowieść matka — gdy Pan Jezus narodził się w ubogiej grocie betlejemskiej. Jak wiecie, tylko biedni pastuszkowie przyszli powitać Bożą Dziecinę. Oprócz nich, Matki Najświętszej i Świętego Józefa, nikt na świecie nie wiedział, że Chrystus już się narodził. Wprawdzie Mędrcy ze Wschodu, na podstawie różnych badań i obliczeń, dowiedzieli się o przyjściu Boga i przybyli złożyć pokłon Jezusowi, ale to było później...

— To była uroczystość Trzech Króli — zauważyła Joasia.

— Tak, Joasiu — potwierdziła pani Kowalska i kontynuowała swą opowieść — Maryja była osobą bardzo skromną. Faktu narodzin Jezusa nie rozgłaszała, ale chciała być posłuszną prawu religijnemu, jakie obowiązywało wszystkim matki izraelskie. W określonym więc dniu zaniósł małego Jezusa do świątyni. Był taki zwyczaj, że każdego pierworodnego syna zanoszono do świątyni i ofiarowywano Bogu, a potem wykupywano z rąk kapłana.

— Już wiem! — wykrzyknął Władek. — Matka Boska dała parę gołąbków!

— I znów macie rację —

pochwaliła swe pociechy matka.

— A co ze świecą? — z ciekawieniem pytała Joasia.

— Światło symbolizuje wiarę w Boga. I tego Boga-Człowieka, którego kiedyś Matka Boska zaniósł do świątyni, dzisiaj wyobraża świeca, zwana gromnicą. Właśnie na pamiątkę tamtego wielkiego wydarzenia, jakim było oficjalne przedstawienie Pana Jezusa światu, idziemy w tym dniu na Mszę świętą z gromnicami.

— A do czego jeszcze służy gromnica, mamusiu? — zapytała zainteresowana tą opowieścią mała Joasia.

— Zapalamy gromnicę w czasie burzy i podczas innych nieszczęść, których ludziom w życiu przecież nie brakuje... Czynimy to na znak wiary, że nie się nam nie stanie, gdy przy nas jest Chrystus Pan.

— Widziałam, jak dziadek gromnicę dał umierającej babci... — dodała Joasia.

— Widzicie, drogie dzieci, do gromu możemy też porównać przyjście na świat Boga. Życie Jezusa było jasne jak błyskawica i jak piorun zburzyło dawny układ. Właśnie dlatego, gdy człowiek żegna życie ziemskie i przechodzi do życia wiecznego, też otrzymuje do ręki gromnicę.

— Aha, więc jest to światło przedstawiające Jezusa, które ma oświecić drogę na tamten świat — stwierdził Władek, pojmując wartość święta Maryjnego.

— Tak, Władku, dobrze to powiedziałeś. Ciesz się, że mam takie rozumne i dobre dzieci — pochwaliła swe pociechy mama. A teraz idźmy już do kościoła, bo się spóźnimy!

BOGDAN NOWAK

Z cyklu: Legendy polskie



Działo się to dawno temu. Szedł pewnego razu Pan Jezus ze świętym Piotrem po ziemi jako biedni dziadkowie. Od pewnej

O tym, jak to Pan Jezus wędrował po ziemi

dobrej gospodyni otrzymali w poczęstunku podłomyk. Wędrowali tak już dłuższy czas. Pan Jezus naprzód, a święty Piotr za nim, ścieżką wśród lasu. Świętemu Piotrowi zachciało się spróbować placaka, którym ich poczęstowała liłościwa kobieta, lecz nie śmiał Pana Jezusa prosić o to. Po kryjomu więc ułamał kawałek placaka, bo myślał, że Pan Jezus nie będzie o tym wiedział. Wtedy Chrystus, chcąc go przekonać, że jest wszystkimiedzący, nie oglądając się zawołał:

— Piotrze!

Aby natychmiast odpowiedzieć i nie zdradzić się z łakomstwem, wypluł święty Piotr pogryziony placzek z ust i rzekł czym prędzej:

— Słucham, Panie!

Pan Jezus coś mu powiedział, a potem szli dalej w milczeniu. Wtedy święty Piotr ułamał znowu kawałek placaka i począł go gryźć, mniemając, że go zje bez wiedzy Chrystusa. Pan Jezus,

nie oglądając się wcale, zawołał powtórnie:

— Piotrze!

Święty Piotr wypluł natychmiast pogryziony placzek z ust swoich i odezwał się:

— Słucham, Panie!

I tym razem powiedział mu coś Chrystus i dalej wędrował ścieżką wśród lasu.

Za trzecim razem wyjął święty Piotr kawałek placaka z torby, ale jakże był niezadowolony, gdy Chrystus znowu się odezwał, skoro tylko święty ugryzł placzek. I znowu Piotr musiał wypluć placzek, którego nie miał jeszcze czasu przełknąć, wtedy Chrystus odwrócił się i rzekł:

— Zgrzeszyłeś, Piotrze, bo myślałeś, że ja nie wiem wszystkiego.

Święty Piotr upadł do nóg Panu i błagał o przebaczenie. Jezus mu grzech odpuścił, żeby zaś wypluty chleb nie zmarniał bez pożytku, zamienił go w grzyby.

Opr. M.K.

Lekarskie

Choroba wrzodowa

Do najczęściej spotykanych chorób przewodu pokarmowego należy choroba wrzodowa żołądka i dwunastnicy. Objawy jej rozwijają się zwykle stopniowo. Początkowo choremu dokuczają zgaga, odbijanie, ucisk w nadbrzuszu. Nieprzyjemne te objawy występują najczęściej w pół godziny do 3 godzin po spożyciu posiłku. Nie są one zbyt dokuczliwe i zwykle przypisuje się je niestrawności, albo temu, że „coś nam zaszkodziło”. Dieta polegająca na unikaniu ostrych i ciężkostrawnych potraw, kwasów, a także zmniejszenie objętości posiłków, usuwa lub w znacznym stopniu łagodzi te dolegliwości. Ulgę może też przynieść krótki wypoczynek w pozycji leżącej lub zażyte niewielkiej ilości sody oczyszczonej.

Dolegliwości te występują najczęściej przez kilka tygodni, później zanikają, by znów pojawić się po upływie kilku miesięcy — zwykle jesienią lub na wiosnę. Tym razem nasilenie ich jest już wyraźnie większe. Chory zaczyna odczuwać już nie ucisk w nadbrzuszu, lecz ból, któremu czasami towarzyszą wymioty. Poprzednio stosowane sposoby już nie łagodzą objawów i zwykle właśnie dopiero wtedy chory zwraca się po poradę do lekarza.

Przyczyną choroby wrzodowej do tej pory nie są całkowicie wyjaśnione. Najdawniejsze teorie widziały przyczyny w urazach mechanicznych, powodowanych przez przesuwanie się pokarmy. Później zwrócono uwagę na czynniki biochemiczne, szczególnie na trawienne działanie soku żołądkowego. Obecnie powstawanie choroby wrzodowej przypisuje się przede wszystkim zaburzeniom czynności układu nerwowego. Przemawia za tym, między innymi, częste pojawianie się choroby wrzodowej w związku z długotrwałym napięciem psychicznym, w przypadkach trudnych do rozwiązania konfliktów życiowych, po wyczerpującym, długotrwałym wysiłku, wzmagającym napięcie nerwowe.

Obecnie wielu uczonych uważa, że owróżdzenie żołądka lub dwunastnicy jest jednym z wielu innych objawów cierpienia ogólnoustrojowego na tle zaburzeń czynności nerwowej.

Badaniem rozstrzygającym o istnieniu choroby wrzodowej, oprócz wymienionych powyżej objawów, jest prześwietlenie żołądka. Istnieje wprawdzie niewielki odsetek przypadków, w których przy występowaniu typowych objawów klinicznych nie można, mimo dokładnego badania radiologicznego, wykryć owróżdzenia. W takim wypadku zastosować można dodatkowo gastroskopię. Badanie to polega na oglądaniu śluzówki żołądka przy pomocy specjalnego przyrządu, zwanego gastroskopem. W przypadkach cięższych, szczególnie w



przypadkach powikłanych, leczenie szpitalne bywa konieczne.

Jeżeli chory może pozostać w domu, to trzeba pamiętać, że powinien leżeć 3 do 4 tygodni. Jest to jeden z czynników leczniczych! Drugim jest dieta. Poszczególne posiłki powinny być objętościowo małe, a przerwy między nimi nie powinny przekraczać 3 godzin. Nie podaje się rosółów, esencjonalnych wywarów z jarzyn, potraw smażonych, ani żadnych ostrych przypraw. Mięso zaleca się gotowane, mielone i najlepiej gotowane na parze. Zabrania się wszelkich napojów alkoholowych, niewskazana jest też mocna kawa i herbata. Chory powinien powstrzymać się od palenia tytoniu. Oprócz leżenia i diety stosuje się także leczenie farmakologiczne. Trzeba jednak pamiętać, że mimo zastosowania leczenia (choć objawy mijają dosyć szybko), okres gojenia się owróżdzenia wynosi 4 do 8 tygodni i co najmniej tak długo trwać winno leczenie. Ustąpienie dolegliwości, nawet potwierdzone radiologicznie zagojenie wrzodu, nie zawsze oznacza całkowite wyleczenie. W niektórych przypadkach, po upływie kilku miesięcy, następuje nawrót choroby. Aby temu zapobiec, chory powinien prowadzić regularny tryb życia, jak najdłużej zachowywać dietę i być pod stałą opieką lekarską.

A więc reasumując, leczenie choroby wrzodowej polega na:

- zapewnieniu choremu spokoju i maksimum wypoczynku;
- leczeniu dietetycznym;
- leczeniu farmakologicznym;
- w razie konieczności leczeniu chirurgicznym.

Jak już wspomnieliśmy, choroba wrzodowa jest związana z działalnością układu nerwowego. Cały jednak skomplikowany układ nerwowy posiada pewne narządy, lub ich części, które stają się wyrazicielami zaburzonej działalności dyspozytywnych ośrodków, jakimi są układy nerwowe i hormonalne. W żołądku taką część stanowi tzw. przedsionek. Stwierdzono, że ta właśnie część żołądka sprzyja powstawaniu choroby wrzodowej. Na tej zasadzie oparte jest chirurgiczne leczenie choroby wrzodowej żołądka i dwunastnicy, które do dziś przetrwało bez zasadniczych zmian.

Każdy zabieg operacyjny, mający na celu usunięcie części narządu, jest zabiegiem okaleczającym. Tak samo i usunięcie części żołądka. Jednak tego okaleczenia nie można brać dosłownie jako inwalidztwa, gdyż właśnie to „okaleczenie” pozwala choremu dalej żyć i normalnie pracować.

Chirurg leczy operacyjnie tych chorych, których nie udało się wyleczyć zachowawczo, albo u których można było przewidzieć, że leczenie internistyczne nie da efektu.

Operacje dzielimy ogólnie na nagłe, bezwzględne i względne. O bezwzględnym wskazaniu do operacji w chorobie wrzodowej mówimy wtedy, kiedy choremu, jeśli nie poddałby się operacji, grozi śmierć.

Najostrzejszym powikłaniem, będącym wskazaniem do natychmiastowej operacji, jest przedziurwienie wrzodu do jamy brzusznej. Powoduje ono ostre zapalenie otrzewnej i krwotok wewnętrzny. W takim wypadku, o ile nie wkroczy chirurg, chory nieuchronnie umiera.

Operacja polega na natychmiastowym otwarciu jamy brzusznej i częściowym wycięciu przedziurawionego żołądka. Podobnie zresztą, jak to się dzieje w każdej planowanej operacji wrzodu.

Drugim poważnym powikłaniem jest krwawienie z wrzodu, które nieraz bywa pierwszym

objawem choroby. Wrzód drążący przez ścianę żołądka, uszkadza czasami duże naczynia krwionośne (tętnice). Istnieją różnice w poglądach, czy chorego z krwawiącym wrzodem operować natychmiast po ujawnieniu się krwawienia, czy czekać na poprawę stanu chorego, po przetaczaniu krwi. W każdym razie uważa się, że chory, u którego ujawniło się krwawienie, winien wcześniej czy później być operowany. Krwawienie objawia się zwykle nagłym osłabieniem, często fusowatymi wymiotami, a po dwóch, trzech dniach — wystąpieniem luźnych, smolistych stolcy.

Trzecim powikłaniem wymagającym leczenia operacyjnego jest bliznowacenie tkanki wrzodowej, powodujące takie zwężenie przejścia między żołądkiem a dwunastnicą, że normalne odżywianie staje się niemożliwe. Tego rodzaju powikłanie zdarza się nawet u całkiem młodych, pozornie zupełnie zdrowych ludzi.

Bezwzględnym wskazaniem do operacji jest zrakowacenie wrzodu. Ta postać choroby bardzo rzadko występuje poniżej 40 roku życia.

Jeśli idzie o wskazanie względne, to proponuje się operacje tym chorym, którzy, mimo że leczyli się prawidłowo zachowawczo w ciągu roku, nie uzyskali wyleczenia. Wskazane jest w takich wypadkach leczenie operacyjne, właśnie ze względu na możliwość poprzednio wymienionych powikłań.

Czy operacja jest równoznaczna z całkowitym uwolnieniem się od wszelkich dolegliwości? Oczywiście, nie. Zdarzają się choroby, u których utrzymują się dolegliwości i po operacji, które są związane z istniejącym niezłym żołądkiem, nie zawsze znikającym zaraz po operacji i wymagającym dalszego leczenia.

Na ogół jednak można powiedzieć, że ponad 80% operowanych zaczyna po operacji jakby „nowe życie” i czuje się dobrze. Nie można więc mówić o „konkurencji” między internistą a chirurgiem w leczeniu choroby wrzodowej. Obaj lekarze mają duże pole do działania, lecz każdy we właściwym czasie.

A.M.

Uśmiechnij się

O TEŚCIOWEJ

— Powiedz mi, jak możesz nieustannie klócić się ze swą żoną i jednocześnie chwalić teściową?

— Bo widzisz, ona było przeciętna naszemu związkowi...

KOKIETKA

Pewna 70-letnia dama prosi swoich gości, by odgadli, ile ma lat. Goście z wytresowaną grzecznością odmładzają leciwą jej-ność, jak tylko się da.

— A pan? — zwraca się do popularnego satyryka — ile dałby mi pan lat?

— To jeszcze nie ma pani dosyć?

DOBRA ZONA

Młoda małżonka patrzy przez okno i nagle, niczym oparzona cofa się do pokoju: — Kochanie, daj mi tę froterkę i pastę. Połóż się na kanapie i czytaj gazetę!

— Dlaczego?

— Idzie twoja matka...

wybrała: E.S.

ODPOWIEDZ PIOSENKA

ROZWIĄZANIE

1. We młynie, we młynie, mój dobry panie.
Meł maczki, na paczki, mój dobry panie.

2. Jakże ja mam wstać
koniem wody dać?
Zimna rosa, a ja bosa
nie mogę wyrwać,
nie mogę wyrwać.

3. Maja rybacy takie siateczki
co wylapują wszystkie rybeczki.
A ty moja musisz być,
moja węłę uczynić.



Rozmowy z Czytelnikami

Jednym z charakterystycznych zjawisk, jakie ostatnimi laty obserwujemy w świecie chrześcijańskim, jest — obok zwrotu do Pisma świętego — wzrost zainteresowania życiem i nauką Kościoła pierwszych wieków. Świadczy o tym fakt, że wszelkie wydawnictwa z zakresu piśmiennictwa starożytności bardzo szybko znikają z półek księgarskich. Dowodem tego jest również list p. Zofii B. ze Słupska, która pisze:

„Interesuje mnie piśmiennictwo pierwszych wieków Kościoła. Toteż w wolnych chwilach chętnie biorę do ręki nie tylko podręcznik „Patrologii” (będący dla mnie niejako przewodnikiem w moich zainteresowaniach) ale również sięgam po pisma Ojców Kościoła... Na podstawie dotychczasowej lektury doszłam do przekonania, że Kościół Rzymskokatolicki w wielu punktach odszedł od zasad obowiązujących w pierwotnym chrześcijaństwie... W „Patrologii”, jaką posiadam, bezpośrednio po św. Ambrożyjście wymieniany jest Ambroźjaster. Jednak zamieszczana tam relacja dotycząca tego autora jest bardzo szczupła. Proszę więc, by Duszpasterz — za pośrednictwem

tygodnika „Rodzina” — zechciał mi pomóc w uzupełnieniu wiadomości w tym względzie”.

Szanowna Pani! W wielu dziedzinach (w tym również w życiu religijnym) nie zadowolają się dziś ludzie słownymi zapewnieniami, ale sami starają się dotrzeć do źródeł prawdy. I wówczas stwierdzają — o czym i Pani miała możliwość się przekonać — że tu i ówdzie nastąpiło odstępstwo od zasad, które kiedyś powszechnie obowiązywały. Należy tutaj przypomnieć, że Kościoły starokatolickie (do których zaliczany jest również Kościół Polskokatolicki) pozostają wierne zasadom Kościoła pierwszych wieków. Bowiernie stosownie do sformułowania św. Wincentego z Lerynu, „Trzymamy się tego, co wszędzie, co zawsze, co przez wszystkich było wyznawane; to jest bowiem prawdziwie i rzeczywiście katolickie” („Pamiętnik” 2, 3).

Ambroźjaster jest to anonimowy autor komentarza do 13 listów św. Pawła (z wyjątkiem listu do Hebrajczyków), a prawdopodobnie także kilku innych dzieł, których autorstwo do dziś nie zostało z całą pewnością u-

stalane. W starożytności chrześcijańskiej oraz w średniowieczu przypisywano je błędnie św. Ambrożemu. Zastrzeżenia przeciw jego autorstwu wspomnianego wyżej komentatora podniósł dopiero humanista holenderski Erazm z Rotterdamu (1467—1536), zasłużony między innymi jako krytyczny badacz pism Ojców Kościoła. On też nazwał ten komentarz „nieprawym potomkiem Ambrożego” (po łacinie: „Ambrosiaster”), która przyjęła się powszechnie.

Na podstawie tekstu komentarza, o którym była mowa oraz dzieła zatytułowanego „Kwestie Starego i Nowego Testamentu” można wnioskować, że autor ich żył i pisał w Rzymie w IV wieku, chociaż pochodził z północnych prowincji Italii lub z Hiszpanii. Posiadał wykształcenie prawnicze i teologiczne oraz znał zwyczaje religijne Żydów i pogan. Prawdopodobnie przez pewien czas zajmował jakieś poważniejsze stanowisko państwowe, a następnie został duchownym.

Komentarz Ambroźjastera uchodzi za najlepsze, przed św. Hieronimem, wyjaśnienie listów Apostoła Narodów. Podstawą tego komentarza był starołaciński tekst Nowego Testamentu, którym posługiwano się w Italii w IV wieku. Wyjaśniając teksty biblijne trzyma się autor ściśle sensu dosłownego, odrzucając metodę alegoryczną wprowadzoną przez aleksandryjską szkołę teologiczną. Wykazał przy tym wielką wnikliwość, trzeźwość sądu oraz rozwinięty zmysł histo-

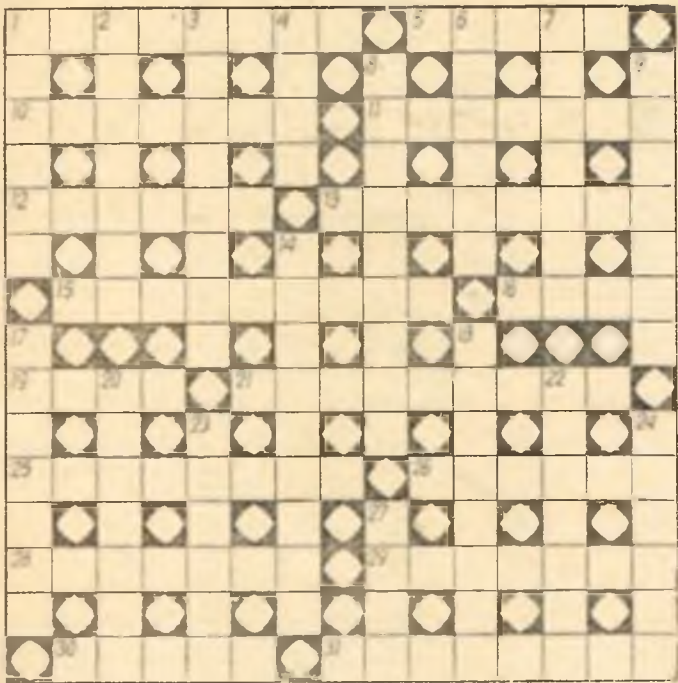
ryczny. Dla swego przejrzystego i rzeczowego wykładu wykorzystał dzieła wcześniejszych Ojców Kościoła (Ireneusza, Tertuliana, Cypriana, Hilarego z Poitiers). Jego komentarze są świadectwem tradycyjnej nauki Kościoła o grzechu, łasce i wolnej woli.

Natomiast p. Stanisław R. z Kłodzka pisze: „W jednym z tygodników religijnych spotkałem wyrażenie „agrafa”, użyte na określenie słów Jezusa nie zapisanych przez Ewangelistów. Proszę o dokładniejsze wyjaśnienie znaczenia tego słowa”.

Panie Stanisławie! Wyrażenie „agrafa” pochodzi z języka greckiego (a = nie oraz grafos = zapisany) i służy na oznaczenie słów przypisywanych Chrystusowi, których jednak nie ma w Ewangeljach. W starożytności chrześcijańskiej „agrafami” nazywano również tradycję apostołską. Rozróżnia się zwykle agrafy kanoniczne i pozakanoniczne. Pierwsze z nich znajdują się w kanonicznym (należącym do zbioru, czyli kanonu) tekście ksiąg Nowego Testamentu. Należą do nich słowa apostoła Pawła z jego przemówienia w Milecie: „Bardziej błogosławioną rzeczą jest dawać aniżeli brać” (Dz 20, 35) oraz teksty: Dz 1, 4—8; I Kor 11, 24—25 i I Tes 4, 15. Agrafy pozakanoniczne są słowami Zbawiciela przekazany mi jedynie przez Ojców Kościoła lub występujące w apokryfach Nowego Testamentu.

Wszystkich Czytelników serdecznie w Chrystusie Panu pozdrawiam

DUSZPASTERZ (Ks. J. K)



KRZYŻÓWKA nr 3

POZIOMO: 1) diafragma, 5) konkurencja narciarska, 10) miejsce ze stolikami na świeżym powietrzu przy kawiarni lub barze, 11) niejedna na jodle, 12) dzień tygodnia, 13) zespolenie mniejszych kawałków ziemi w jedną większą całość, 15) śpiewak polny, 16) postać z „W pustyni i w puszczy”, 19) choroba zakaźna, 21) trakt, 25 ma krzyżówkę z kociakiem, 26) siłacz, zapaśnik, 28) załącznik, aneks, 29) niejedna w terminarzu, 30) coś bardzo cennego, 31) msza odprawiana w noc Bożego Narodzenia.

PIONOWO: 1) na trasie Warszawa — Sierpc, 2) zysk, 3) dolna część kolumny, 4) bogini na warszawskim pomniku, 6) orkiestra wiejska, 7) osiedle, 8) autor kalumni, 9) część dywizjonu artylerii, 14) łódka z silnikiem, 17) jadłodajnia wiejska, 18) zakład naukowo-badawczy, 20) poprzednik w rodzinie, 22) wyborca, 23) pojazd jednośladowy, 24) reguła, 27 lipcowa solenizantka.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 3”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 25

POZIOMO: przepych, okowy, korozja, uznanie, retusz, kompleks, samodiał, yale, ropa, dziwactwo, potrzeba, modrak, ciastko, tandeta, sarna, praktyka. **PIONOWO:** pokora, zwrotka, przeskok, cwał, kanapa, winieta, kuropatwa, żeńszeń, szczebiot, drapacz, ochotnik, potrawa, wertepy, szatyn, aktawa, Star.

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: Janina Zajma z Polic i Władysława Dębowska z Konina.

Nagrody prześlemy pocztą!

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wojtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Irena Siemiątkowska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Nr zam. 4. L-99.



Chwilę siedziała nieruchomo. Potem zbliżyła się do okna, przyciskając rozpalone czoło do szyby, otarła oczy i pobięła do drzwi.

— Czego on chce ode mnie?

Cofnęła się, policzki ją paliły jak ogniem. Parę razy przeszła pokój, zalamując dłonie.

— Boże! Boże! spokoju!

Otworzyła drzwi i nie oglądając się już, nie zatrzymując biegną w stronę białego salonu. Na progu, w cieniu adamaszkowych zasłon stanęła zdyszczana, z bijącym sercem.

Waldemar zbliżył się do niej, wziął ręce i gorąco je uściskał. Wymowne oczy wpił w jej spuszczone powieki. Rzekł pewnym głosem:

— Przejdźmy się do oranżerii, tu obok. Tam spokojniej. Chcę panią o coś zapytać.

Puścił jedną jej rękę, drugą delikatnie wsunął sobie pod ramię i z piśzczotą przykrył ją dłonią. Stefcia, oniemiała, drżąca, dała się prowadzić bez oporu.

Czuła, że traci przytomność. Jego bliskość i uściski upajały ją aż do zawrotu głowy. Weszli do strojnej oranżerii, przytykającej do salonu.

Kwitnące kamelie, rododendrony, wspaniałe mirty i cedry rzuciły ruchome siatki na terakotowe uliczki. Słońce oświetlało szyby okien jaskrawym blaskiem.

Waldemar zamknął drzwi salonowe i wszedł w huczną uliczkę, obsadzoną kameliami. Szli w milczeniu, po czym on przemówił serdecznym, tonem, pochylając do niej głowę:

— Czy pani istotnie chce wyjechać? Czy to zamiar prawdziwy, stanowczy?

Stefcia odzyskała mowę.

— Najzupełniej stanowczy.

— Kiedy powzięty?

— Powróciłam już z tą myślą.

— Więc w domu zamiar powstał, w Ruczajewie?

Silniej przycisnął jej rękę.

— Domyślałem się, że wypadki ostatnie źle na panią wpłyną, ale.. czy pani sądziła, że ja pozwolę na jej wyjazd?... na taki wyjazd?...

Stefcia ostupiała. Odrzekła drżącym głosem:

— Wzbronić mogłaby mi pani Elżonowska, pan... nie.

Waldemar zwolnił kroku.

— Ciotka? Zapewne z innych względów. Ale ja panią kocham... i wyjechać stąd może pani tylko... moja narzeczona.

Powiedział to z energią, w sposób trochę nerwowy.

Stefcia zmartwiała. Płomień gorący ogarnął jej mózg. Ukwiecone kamelie zaczęły jej wirować w oczach. Rękę przesunęła po skroni.

— Jak to... pan... mnie?

On pochylił się nad nią. Jego niski głos brzmiał teraz miękko, tkliwie.

— Kocham cię, jedyna. Czyż ty tego nie wiedziała? Chcę cię mieć, zostaniesz moją żoną... I ty mnie kochasz, dlatego uciekasz... ale tyś moja, moja!...

Wielkie szczęście bywa czasem tak potężne, że staje się cierpieniem. Uczucie Stefci w tej chwili było niemal bólem. Odurzenie trwało. Niespodziewane słowa Waldemara wlały do jej duszy tyle bezmiernej szczęśliwości, tyle światła, że dziewczyna straciła wiarę nad sobą. Stała ogłuszona, jak wykuta z alabastru, tak białą powłoką zastygła jej twarz. Tylko oczy wielkie, pyszne ocienione, mieniące się ciemnym fioletem, patrzyły w rozognione źrenice Waldemara z niemą prośbą, z bolesnym błaganiem, jakby mówiła nimi:

— Nie męcz mię! Nie wódz na pokuszenie!...

Palający wzrok Waldemara pochłaniał ją, pieścił, całował. Ordynat mocno ścisnął jej ręce i nachylony szeptał rozpalonymi ustami:

— Szaleję za tobą!... słyszysz? Musisz być moją i będziesz... Kochasz mię, ja wiem!...

Stefcia nagłym ruchem wyrwała ręce z jego dłoni.

Ołbrzymia fala szczęścia, szalony wir radości porwał ją huraganem. Ognisty rumieniec oblał policzki. Chwyliła się za skronie i łapiąc szybko powietrze w rozchylone wargi, wyrzuciła z piersi wielki, potężny krzyk serca, niby hejnał dziękczynny:

— Boże! Boże! Boże!...

Waldemar porwał ją w ramiona, z ogniem w oczach, oszalały, wściekły.

Lecz w tej samej chwili błyskawicą stanęła w oczach Stefci biała postać jej babki w objęciach ulana, w ogrodzie, śnieżawskim, przed laty. Rozpaczliwa siła oderwała ją od piersi Waldemara, zanim zdążyła złożyć na niej głowę zwichrzoną szczęściem, bezmiar radości.

Wyrwała mu się, cofnęła gwałtownie, przerażona, oślepiła z nagle trwogi. Wsunęła naprzód ramiona, jakby się broniąc przed nim.

Waldemar, zdumiony, znowu chwycił jej ręce i ścisnął jak w kajdankach.

— Co tobie?

— Ja pana... nie kocham... nie kochałam nigdy... nie! nie! — krzyknęła Stefcia głuchym, zmienionym głosem.

— Co tobie?... uspokój się!... co mówisz?...

— Nie kocham pana!... nie chcę!...

— To kłamstwo! — wybuchnął Waldemar. — Kochasz mnie i będziesz moją!

— Nigdy! nigdy!...

Drżała wzburzona bez granic, piersi jej gwałtownie falowały, oczy ciskały iskry.

Waldemar był straszny. Gnił jej ręce powyżej dłoni, aż kurczyły się z bólu. Źrenice prawie czarne, palające jak wulkan wpił w jej oczy i mówił chrapliwie:

— Musisz! musisz... bo ja tak chcę!

Nerwowy — podniecony śmiech wybiegł z ust Stefci niby jęk męczeński. Spojrzała mu w oczy jak zraniona i zawołała:

— Teraz... tak... a potem?

W pytaniu jej był cały dramat zmarłej babki.

Stefcia gwałtownym szarpnięciem wyrwała ręce, z rąk ordynata i odskoczyła od niego. Zatrzymała się dumna, pewna swego zwycięstwa, ale wstrząśnięta do głębi duszy. Szalonym wysiłkiem woli uspokoiła głos i wyraz twarzy. Poważnie, wolno i dobitnie rzekła, nie patrząc na Waldemara: Nie kocham Pana.

Odwrociła się, podążając w stronę drzwi, zmieniona, ze zroszonym czołem od męki, jaką sobie zadała, ale z dumnie podniesioną głową. Dopiero w białym salonie załamała ręce straszny ruchem rozpaczy i pędem pobięła do siebie. Przed łóżkiem runęła na kolana.

Przeraźliwy płacz buchnął z jej piersi.

— Skończone! skończone! — jęknęła wśród łkań.

Waldemar pozostał jak bity w ziemię. Jej okrzyk wypowiedział mu wszystkie. Miała na myśli babkę i Macieja. Ostatnim słowem Stefci nie uwierzył. Przeciwnie — sposób, w jaki były wypowiedziane, utwierdził go w pewności, że ona go kocha. Ale patrzył na nią ostupiały z podziwu, gdy odchodziła. W oczach błysnął mu tryumf.

— Dzielna i dumna! — szepnął z uznaniem.

Stał, patrząc na rozhuśtane gałęzie kamelii, poruszone przez Stefcię, i z wolną twarz jego uspokoiła się, wzburzenie minęło.

Żagodny wyraz okleił jego wydatne usta, w oczach zadrgała tklliwość.

— Kocham ją nad wszystko... zostanie moja!...

Przeszedł się parę razy po uliczce, mając pełną oczy, pełną duszę obrazu Stefci.

— A gdyby?...

Przyszła mu na myśl rodzina. Odmówią mu stanowczo. Co wówczas?...

Dziki ogień błysnął mu w oczach. Brwi ściągnął groźnie.

— Zobaczymy! — syknął z wściekłością.

IX

Po straszliwym wybuchu płaczu Stefcia z klęceek osunęła się na podłogę, i skulona wlepiła oczy w jasny, drgający promień, co jak rakietą wypadł z okna i szerokim pasem przerznął pokój, rozświetlając delikatne pyły. Oczy Stefci pomimo łzawej mętni gorzały. Buchała z nich szalona miłością dusza, obudzony a palący żar młodej natury. Na ustach jej zakiepył ból zmała; rozchylił je teraz dziki krzyk wewnętrznej nawałnicy. Wrzała w niej męka i krew rozkipiała, bijąca ogniem na twarz. Dłonie łamały się w żywiołowej walce. Wszystkie siły duchowe Stefcia wezwała na pomoc. Za słabe były, nie mogły zwyciężyć. Miłość jej tragiczna, głęboka a poważna przez swą ciżbę, gwałtownie, jak pożar od iskry piorunu, targnęła jej sercem, porywając w bezkresny wir zmysły i duszę. Pożoga olbrzymich uczuć zatrzęsła istotą Stefci, waląc w mózg niezmierną potęgą — płomieniem, niosąc z rozpędem huraganu gorące zarzewia do jej żył.

Krótką chwilą uścisku Waldemara pozostała w nerwach. Stefcia czuła się opasana żelaznymi okowami jego namiętych ramion, czuła rozpalony oddech jego ust obok swej skroni przez jeden błysk oka.

